

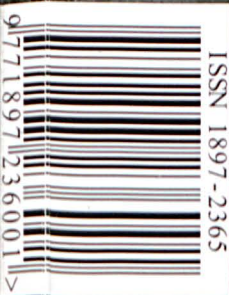
KOZIRYNEK

KWARTALNIK KULTURALNY

NR XI/2010



CENA 10 ZŁ



ISSN 1897-2365

To ostatni numer KOZIEGORYNKU.

Nieśmiałe echo planowanego na 2010 rok grubego numeru zbierającego cztery kwartalne tematy: MUZYKA, MICKIEWICZ, ZWIERZĘ, POLSKA. Z niedostatku środków zmieściła się tylko poezja.

Kończymy. O powodach można długo: brak pieniędzy, czasu, nowe wyzwania i obowiązki, skromne zainteresowanie czytelnicze (lokalne, bo na odbiór poza Radzyniem narzekać nie mogliśmy), zmęczenie materiału... Nie chodzi tu jednak o to, żeby się nad sobą roztkliwiać. Stało się. Koniec. Kropka.

Żal? Pewnie, że żal. A skoro żal, to znaczy, że było warto. Dlatego dziękujemy Wam wszystkim za te 11 numerów: za teksty, zdjęcia, czytanie. To prawie 2000 stron i 250 współpracowników stałych i efemerycznych.

KOZIRYNEK to nasze dziecko, które - niczym w pozytywistycznej noweli - uświerkło na mrozie z bosemi nóżkami przytulone do samotnego drzewa, a państwo z dworu nawet tego nie zauważyli. Na każdą rzecz można patrzeć z dwóch stron. Jest prawda czasów, o których mówimy i prawda ekranu, która mówi: "Prasłowiańska grusza chroni w swych konarach plebejskiego uciekiniera". Zróbcie mi przebitkę zająca na gruszy... Nie, nie! Zamieńcie go na psa! Zamieńcie go na psa. Niech on się odszczekuje swoim prześladowcom z pańskiego dworu. Niech on nie miauczy...

Konfraternia KOZIRYNEK
Bober, Krupski, Magier, Świć

KOZIRYNEK

KWARTALNIK KULTURALNY

NR XI/2010



A - C

Paweł Artomiuk, Justyna Barańska, Dariusz Bednarczyk, Joanna Bielen, Elżbieta Borkowska, Joanna Bukowska, Damian Cielepa, Arleta Clapa, Agnieszka Czupryniak

D - F

Vesna Dencic, Hanna Dikta, Dariusz Dorosz, Marcin Dydyna, Daria Dziedzic, Izabela Fietkiewicz, Marta Fleszar

G - J

Agnieszka Gałązka, Magdalena Galkowska, Paulina Gąsior, Karol Graczyk, Jerzy Grajewski, Elżbieta Horodyniec, Izabela Iwańczuk, Andrzej Jahołkowski, Rafał Jaworski, Piotr Jurek

K - L

Anna Kiesewetter, Ewa Kołodyńska, Robert Konca, Kontroler Uzębienia, Ryszard Kornacki, Mariusz Cezary Kosmala, Tomasz Krzykała, Przemysław Kuliński, Wasyl Kuzan, Kazimierz Linda, Sarah Luczaj, Wtold Łobejko

M - N

Damian Madej, Agnieszka Magierska, Joanna Małek, Mateusz Melanowski, Oksana Meyla, Agnieszka Moroz, Karina Motoczyńska, Arkadiusz Mroziński, Patryk Muszyński, Marcin Muth, Krzysztof P. Nowak

O - S

Sławomir Olesiejuk, Eda Ostrowska, Aleksandra Paprota, Z. Marek Piechocki, Bartłomiej Pietraszuk, Sławomir Płatek, Małgorzata Południak, Henryk Radej, Artur Rogalski, Nestor Sakaczbia, Jakub Schönhof - Wilkans, Tomasz Smogór, Damian Stepien, Arkadiusz Stosur, Tomasz Sobieraj, Wojciech Szmigon

T - Ż

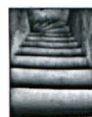
Katarzyna Turkowicz, Ewa Włodarska - Lorek, Amanda Wolender, Małgorzata Zalewska, Tadeusz Zawadowski, Robert Zdrenka, Daniel Ziarkowski, Małgorzata Zmarlak, Grzegorz Żak

GRAFIKA

Joanna Smola

ZDJĘCIA

Dariusz Dorosz, Grażyna Hankiewicz, Dariusz Hankiewicz, Bogumiła Jarecka, Tomasz Młynarczyk, Grzegorz Pawlak



KOZIRYNEK
KWARTALNIK KULTURALNY

Redaguje zespół

Mariusz Bober (promocja)
Przemysław Krupski (skład)
Dariusz Magier (proza)
Adam Świć (poezja)

Kontakt

kozirynek@rasil.home.pl
www.kozirynek.com

Wydawca

Radzyńskie
Stowarzyszenie Inicjatyw
Lokalnych
Konfraternia Kozirynek
ul. Rynek 9
21-300 Radzyń Podlaski
www.rasil.home.pl

Zdjęcia

© Radzyński Klub
Fotograficzny „Klatka”
www.rkf-klatka.art.pl

ISSN 1897-2365

Druk

AWA-DRUK
Tel. (083) 352 25 91

Nakład 500 egz.

Tekstów nie
zamówionych nie
zwracamy. Zastrzegamy
sobie prawo do skrótów
tekstów prozatorskich i
zmian tytułów.



Fot. na okładce
Grzegorz Pawlak

A - C





PAWEŁ ARTOMIUK

jesteśmy muzyką a ona jest ciemnością

łaskocze nas opuszkami w najbardziej podniecające
miejsca

i ciemność zmienia się w światłość kolorową
i widzisz jak te trawy potrafią się pięknie kołysać
jak potrafisz padać
jak konamy z miłości

jesteśmy muzyką
zespoloną w jedność
łapczywi tlenu pożeramy smażonych ludzi
popijając słoneczną tequilę
w miejscach Bogu nieznanych

i tylko ty i ja o mieniących się oczach
ze zdrady
złego co dotychczas
obalamy stereotypy seksem

JUSTYNA BARAŃSKA

wtedy w Polsce opad (kiedy prawo rozcina drogi)

Nadal słuchacie? Słowa przebrane w parkan
to wasze prywatne wycieczki, kurhany, które nie zamykają
paszczy. Ciemno jakby ognisko pozostało za plecami
i tylko cienie wtórują palcom. Stukanie w ścianę nie pomaga,
odbija echem głosy: to oni

oni

oni

to

diafragma zaciska powieki, wystawiona batuta twierdzi
z przekonaniem panowie na prawo, panie na lewo.
Jeszcze jeden odsiew, płomień podnosi naskórek,
lecą strzępy papieru i w mieście nikt nie wierzy, że to śnieg.
Mieszkania pustoszeją, pociągi zaparowane:
kiedyś odejdą – tak się mówiło, a teraz sadza przypomina.

zrobieni na szaro

ścieżki długie jak warkocze,
próbują przefarbować zaróżowione paradygmaty.
o was, o Tatrach i romantyzmie, którego wciąż pełno
poza nami. garście zanurzone we wzorcach,
przepowiednie o pięknym życiu czy umieraniu, jakoś tak

to było. lato 44 zapisane jak ubój. metryki – statystki,
w dalszym ciągu nie ma pewności

kto,

gdzie.

ważne,

że po Słowackim i Mickiewiczu. za-paleni zajęczeli
mieszkania w odpowiedzi na zaloty
opatrzone żółtym krzyżem.

z latami już tylko rozprawy ludowe, przesłuchania i stocznia
z żurawiem pod stolik, by poczytać niedozwolonych.

dobrze wam było, opatulonym w płaszczce i tajemnicę.
my, z perspektywy liter, ludzi czarno-białych, zamkniętych
w kolejnym pudle, wyglądamy przesłań podporządkowanych
unii, powodziom, wciąż rosnącej cenie benzyny.

DARIUSZ BEDNARCZYK

Mój ulubiony film

odświeżne ubranka na pierwszego września
chryzantemy w drżącą stearynową noc
pusty talerzyk przy plastikowej choince
kolejny rok odpalany z hukiem petard

zapluta na przystanku w bramie zarzygana
kurwa sprayem na schodowej klatce
w przepoconym dresie przydeptanych kozaczkach
zatęchłym korytarzu opieki społecznej

dyngus ściekający po mokrej tapecie
z naszym księdzem komunijne zdjęcie
furkoczące szturmówki w charczącym megafonie
zakurzony garnitur pyłem klęczącej procesji

skulona w pół nad kartonem groszaków
z wygolonym łbem i sterydowym karkiem
beznadzieja traktorzystów zapomnianych przysiółków
w złotym uśmiechu rumianego proboszcza

i jeszcze zachód słońca Bałtyk na urlopie
hejnał z wieży jak motyw z filmu Wajdy
trzech pijaczków z flaszką na rogu przed sklepem
i koniecznie bocian kołujący nad zieloną łąką

skopana przez chłopców co nie lubią Czarnych
ze śrubą prętem pałą kastetem w ręku
setką krzyży na pewnym żwirowisku
umalowaną gębą hipokrytek niedzielnej sumy


JOANNA BIELEŃ

stary park

wszystkiego było w nadmiarze
śmiechu nigdy za mało
wędrował po pokojach
chowal się po strychach
tam było czym się bawić

odbite od drzew uczucia
znaczyły miłosne ślady
do dziś pozostały
głęboko wryte

miało być na zawsze
tak się wtedy wydawało
że nie ma prawa nic przeminąć
bo jaki sens miałoby życie
skoro z czasem milknie

świeca

wtedy w kościele dusiły kadzidła
a wilgotne powietrze
spływało święconą wodą
za dużo było naraz świętości

chrząkanie nie pomagało
trzeba było przeczekać by się
spokojnie wykaszleć

chłód przedzierał się do wnętrza
trudno było rozróżnić czy to
dreszcze czy poczucie winy

trzepie po rękach



ELŻBIETA BORKOWSKA

Mówisz, że jestem spóźniona

Tak, to zobaczysz. Nieważne czy o zmroku,
czy w pełni południa. Wejdę niedzisiejsza
i poproszę o herbatę (tę zieloną).
Jeszcze pamiętam, że cukier szkodzi listkom.

Wbrew odległości i krążeniu po cieniach
jak lato w czerwcu pojawię się nagle, by znów
w oczach, dłoniach, i cichym *być może kiedyś*,
odsukać zegar posiłkowy od czekania.

Kiedyś to taki bezpieczny wyraz.

Nie proszę o cud

błagam porannym zmęczeniem
Panie niech trafi się chwila
że znów leżymy na łące i rozumiemy
dlaczego ziemia
nieco wilgna i twarda
a w górze skołtunione niebo

msza z naszych ramion i trawy
którą okrzyknąłeś zbyt gorzką
niech się zdarzy -
bo spieszyc się trzeba

dzisiaj załamała się pogoda
połoniny pewnie płaczą na siwo
a buki krwawią – im tak pisane



JOANNA BUKOWSKA

popular

ciasto z bakaliarni
doświadczasz
tyle mnie upodobał sobie
mój ty drogowskazie wybawco miły
formalnie
obstający w rezerwie
przed mą tkliwością
gdy słońce
jak asa z rękawa wręczasz cięte bombonierki
węszę w nich pomarszczone winogrona
gdy księżyc
wachlujesz przed nosem snami
tuzin okazji na lany poniedziałek
obłąkana sortuję w szafie przywiązania
w dni powszednie
nieustannie ląduję w zwartym szeregu cywili
zanosząc się drżeniem
stroję kiepskie miny
byś mógł kasać
przy kolejnej okazji
tyle cię upodobam sobie



DAMIAN CIELEPA

* * *

Helena Hess w godzinie 12:00 upatrzyła sobie fobię polegającą na codziennym zmywaniu garnków nawet jak nie miała brudnych naczyń w zlewie codziennie punktualnie o tej samej porze brała płyn do mycia naczyń, gąbkę i najpierw mocząc w wodzie a następnie dokładnie nanosząc płyn na gąbki szorstkość wycierała kubek za kubkiem, talerz za talerzem, garnek, pokrywkę, łyżki i widelce po wytarciu w ścierkę wkładała do odpowiedniej przynależnej półki w której było prochu po kolana. taka jest symbioza czasu i przestrzeni aż do czternastej.


 Dariusz Hankiewicz (RKF "KLATKA")



ARLETA CŁAPA

przemierzając odcinki. strefa podmiejska

autobus kołysze jako ostatni z pośpiesznych.

ziewanie rozprzestzenia się drogą łańcuchową
i nie pomaga zimny kompres szyb. wszystko zapomnę
na ostatnim przystanku. widoki mnożą się, wcięta talia
suminy na zakolu i rozebrana tama. za ulicówką

jarmark, każdy potyka się o ten sam kamień, strużyny

z całego roku spływają nurtem. ciągniemy los
o lepszą porcję, *gdybyśmy znali zakończenie, byłoby łatwiej?*
wiatr trzaska wierzejami, świt szarpie za ramię. chrypka

wydobywa się spod fałd śniegu, gdy naciskam butami.

marzec. częściowe puszczenie lodów

nielegalnie. zaglądamy pod fałdę wody
by czuć jej intymny zapach, szumy w zgięciu łokcia.

sprawdzamy czy z dna widać księżyc, czy ciało ma brzeg,
gdy myli kroki za polską, aż do zagłębia ruhry. wódka
zmienia się w mobbera. przelewamy, wróżyśmy z imion
ulic, rozżarzonych okien, jakby po ich otwarciu
miał wybuchnąć dzień. pod latarnią kiermasz.
w pokutę kac i żona, domagająca się odszkodowania.

może wraz z deszczem wypłynęło niebo, a wodospad
krzyczy, gdzie złamana rzeka, próbuje zawrócić?



AGNIESZKA CZUPRYNIAK

* * *

Helena w mojej głowie
wylamuje okiennice
nerwowo jak palce

Demetriusz jest dla niej
niczym paczka papierosów

rak płuc się rozwija
ale zaciągnie się
po raz enty

ona gdzieś tam siedząca
czubkiem buta
gniecie kolejny niedopalek

to co
jeszcze jednego

rwę włosy z głowy
i nie wiem
czy rwę je sobie
czy Hélenie



VESNA DENCIC

OCALENIE

W zimowe wieczory
zgrozy
gdy zamiast śniegów
padają głowy
gdy światła upiorne
wypełnią pokój
dopalona świeczka zgaśnie
nie otwieraj drzwi
połknij klucz
abyś nigdy na pole
nie wyszedł.

JAK GOŚĆ

Gram
obok pustej puszki piwa
żołądek się kurczy
pod ciężarem
w szerokim zakresie
błogie fale światła
przyzywa duchy samotników
przez pokój defilady
nieznanych
nie przeżytych
w ręku
pustek
przejściowe ocieplenie
zimy
ignorując świat
poza sobą
zapraszam siebie
w odwiedziny.

ŚWIT

Zrobili ze mnie cień
przyszłego
zakompleksionego
stworzenia
nadali słowa
wymaginowane
puste
żeby dzwoniły
w uszach
wyrzucili
owoc wyobraźni
ze zgnilej wnętrzości
niech spaceruje
jak cień
przyszłego.

Przełożyła: Olga Lalić-Krowicka

HANNA DIKTA

przemiana

przeczytałam twoje pamiętniki,
wyjęłam z szafy sukienki.
wieczorami palę jointy, słucham Morrisona
i pozwalam obmacywać się dwudziestolatkom.

wyglądam już niemal jak ty
na zdjęciu z dowodu.

to nie tak, córeczko, że znalazłam sposób.

kiedy przytulam się do mokrej balustrady,
nadal wołają mnie chodniki i drzewa,
rozkołysane wiatrem ręce.

ja spałam z twoim mężem

ta kobieta nie miała twarzy, długo nie miała też
imienia. podobno nie dorastała mu do pięt
i nie lubiła pieścić go ustami.
miała jakieś dzieci, jakąś pracę i czerwone kropki
na łydkach po depilacji, zupełnie jak ja.

zawsze czekała w drzwiach, kiedy wracał do domu,
uboższy o sto złotych i wierność,
zostawioną w przydrożnym motelu.
wciąż pachnę tobą mruczał do telefonu
i wchodził pod prysznic, żeby nie poczuła *gucciego*
i *marlboro*, wypalanego rytualnie w za małej łazience.

potem czytał dzieciom bajki, klękał z nimi do modlitwy.
czasem zmuszał się do czułości, choć przecież
wcale jej już nie pragnę.

wczoraj zobaczyłam ją na ulicy, było w niej coś
z małej dziewczynki, gdy w kwiecistej sukience
czekała na dźwięk sygnalizatora,
wsparta na jego ramieniu

i białej lasce.

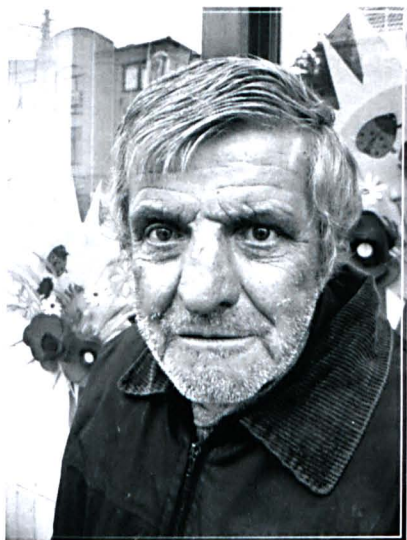


DARIUSZ DOROSZ



„Babcia C.O”

We wojne się urodziłam
ale nic nie pamiętam
Tylko te partyzantkę
strach był po nocach
Za Stalina to była dyscyplina
na baczność przed nim stałam
W fabryce „Wiosna Ludów” pracowałam
Huk był taki
że ogłuchłam mocno
Na złocie przodowników pracy
na Okęciu byłam
Bierut nam błogosławił
A tłum krzychał
Łódź! Łódź!
Mąż Stasiek kowalem
na wieś był
* a ja pieniądź trzymałam
Do sąsiadów nie chodzę
bo to plotkliwe
a na starość wychodzą



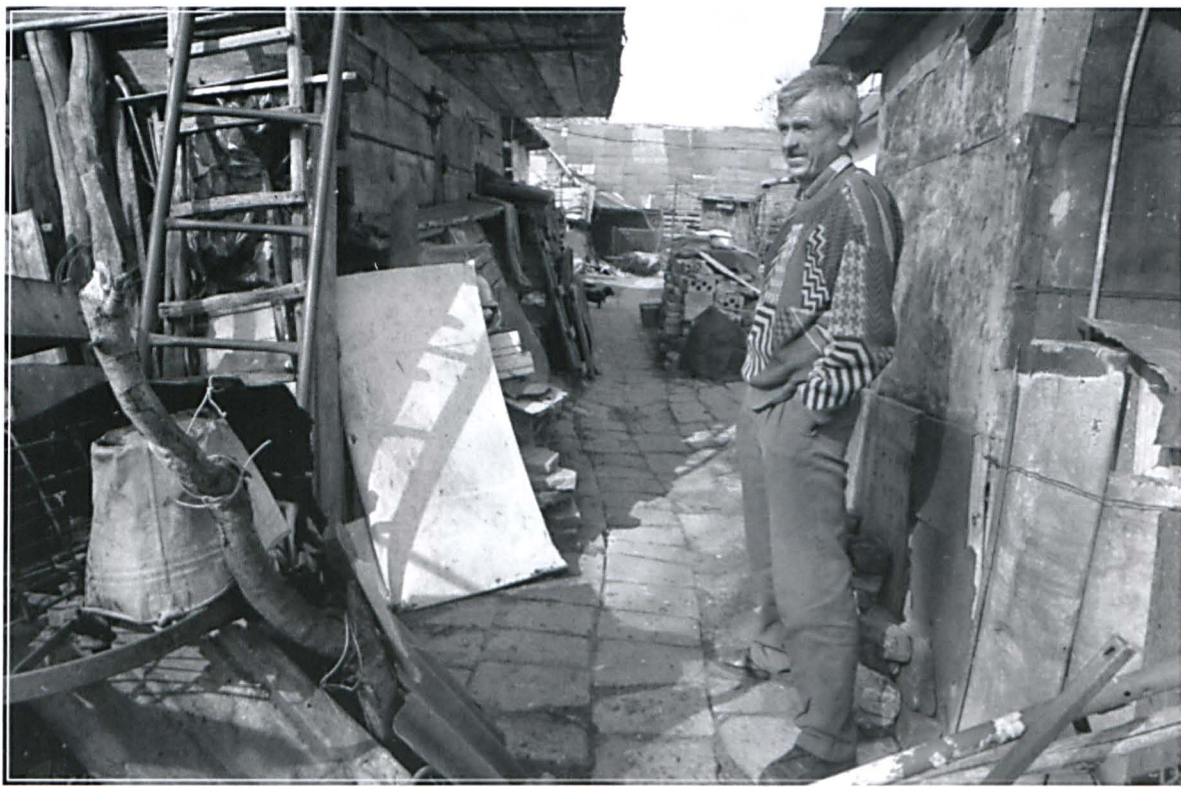
„Garnitur mam jeszcze...”

Raz to mi się trafiło
 Tam co bazarek jest...
 Bo kiedyś to sprzątałem bazarek
 Bo miałem zdrowe nogi...
 Tysiąc czterysta złotych!
 Znalazłem!
 I żywej duszy...
 Nikogutko...
 I nosiłem i nosiłem tak pieniądze
 Przez miesiąc czasu
 Może ktoś się znajdzie i upomni
 Nikogo...
 Żywej duszy...
 Nikt się nie upomniał.
 To poszłem sobie kupić
 Garnitur, spodnie, koszulę...
 I tak poszło...
 I do tej pory garnitur mam jeszcze!



„Boso”

Pamiętam...
 Na wiosnę...
 Matka kartofle przebierała
 Duże osobno, nasienniaki osobno
 Ja też przebierałam
 I śmy tak nosili te kartofle
 I bodaj od kopca do stodoły...
 Na bosaka
 Łoj!
 Ja już leciała!
 Jużem nosiła!
 Jużem chodziła dzisiaj!
 Kto tam słyszał o skarpetach...?
 Chłopie !?
 Owijki...
 Luksus...
 Skarpety to był luksus!



„Gołębiarz”

6 gołębi mi odebrał
ale w tym roku
capne go zimowo poro
bo dla mnie to porażka

W świerkach nocowały
zimowo poro
I mi gołębie atakują
W świerku bo w świerku
Ciągłe ciepło jest
Na takim drzewie
nie będzie nocował
Tylko na świerku
Bo świerk gęste drzewo
Gęściutkie drzewo

Na domie go złapie
Zastawie takie pułapki - głębokie klatki
Wpadnie za gołębiem
i wyskoczyć nie może
wyfrunąć
Capne gada!



„Niemowa”

Papierosa?
 >...<
 Piwko?
 [...]

 Siądzie Pan
 Tak mało ludzi
 z którymi można...
 TAK



„Pani z Ponurzyca”

Bruzdy na twarzy
 Odwrocony uśmiech
 Żółć czasu w skórze
 Rdza na włosach
 Ciężkie powieki
 I
 Cudowna Zielen
 Oczu tamtego
 Życia



„Z Koso to trza się znać...”

Z Koso to trza się znać!
 Dawne ludzie to...
 Kosili kiedyś kosami
 To wiedzo...
 A teraz te terazniejsze tera...
 Te młode...
 To oni chodzo
 I z Koso nie umio się obrobić!
 Tylko traktor...
 Na traktór!
 I wio!
 Tylko to umio!



„Takie rzeczy...”

Takie rzeczy...
Dziś wszystko na sprzedaż
Kiedyś tak nie było można
Trzeba było się albo nachodzić
Albo odstać co swoje
A i to człowiek gwarancji nie miał
Że zdobędzie
Teraz wszędzie to...
Kupisz sobie
Dla wygod...
I gabaryty jakie...
Jakie dusza zapragnie...
Takie rzeczy...
W głowie się nie mieści...



„WANDAL”

A...
Panie!
Ja trzech synów mam
Wszystko rozebrali
Żadnej lampki
Żadnego drucika
Tylko mi zostało
te dymano...



MARCIN DYDYNA

księżyc pilnuje beztroskich gwiazd

mrok wbił paznokcie szarpie na wszystkie strony
przypomina się ilekroć milknie księżyc

otwarty na najbardziej stromą przepaść
uwiązałem pętlę na której zawisła tęsknota
ktoś wykradł niebu gwiazdę

*opowiadaj mi każdy ból
bo tylko wtedy życie ma sens
gdy cierpi się we dwoje*

odkrywam twój brzuch po milimetrze

wyczekujesz ust
palców szukających najkrótszej drogi

wieczór powinien rozpinać się na życzenie
albo zrywać ubrania
zanim zdążymy wypowiedzieć

wchodzę
w zapach skóry napiętej jak horyzont
zgubiony oddech

jeszcze
niecierpliwie wpychane w przestrzeń
języka

smutny park wokół pochody mgieł

jeśli rozerwać mrok
wyłoni się
z okładem na każde rozstanie

spłynie dreszczem
gdy ziemia przestanie przyjmować nostalgii

zepnie noc niewidzialnym szwem
wyda ostatnie tchnienie
jeśli przebić słowa które w sobie nosi



DARIA DZIEDZIC

Sonata No.2 in B flat minor Fryderyka Chopina

Niezależnie od przyczyn
wpłynęła łagodną falą do ucha,
wypełniając wnętrze tkanek,

popłynęła zamiast krwi
wartkim nurtem w głąb serca,
zaadaptowała ją myśl.

I tak stała się bazą pod wiersz,
wersem przeszłości na wskroś
romantycznej, podeszła mnie

jak dobry film.
Teraz, gdy jej słucham, kręci się
w oczach łza i nie mam

jej za złe, że wprowadziła
do mojego pustego wnętrza
na powrót człowieka.

Anatomia muzyczna

Serce ma dwie komory,
w prawej są wiersze,
w lewej muzyka.

Dziś dopuszczam do głosu
Walc Es- dur op. 18
i przez to pisanie przedłuża się w czasie.

Schodzę po schodach
w głąb siebie i zamykam drzwi.
To teraz moja chwila, z walcem, papierosami

i kawą w środku nocy.
Można wykluczyć, że serce wyschnie na mial.
Z Chopinem trzeba miękko iść przez świat.

[ZABELA FIETKIEWICZ

Pamiętam Cię Wysockim (v.2)

Monice

Wzdłuż urwiska, nad przepaścią, na samiutkim brzegu. Ktoś grał na pianinie, nie wiem, która pierwsza zrozumiała: trzeba to zapamiętać. Widok z okna, kwiaty na dywanie, smak jabłek. Wciąż słucham Schumannna tamtym wieczorem.

Jakoś braknie mi powietrza: piję wiatr, polykam mgłę. Chyba pierwsza z nas wszystkich stałaś się kobietą. Tak po prostu: odgarniałaś włosy z czoła, a ja nie mogłam nie myśleć o rękawiczce Rity. Jeszcze chwilkę na samym brzegu postoję.

Dostały mi się konie narowiste zbyt... I nie zdążę już. Życie w każdym oddechu. Nikt z nas aż tak go nie chłonał. Żadnych później i zamiast. Troszkę wolniej! Błagam, nie cwałujcie tak!

Czuję w zgubnym uniesieniu, że już ginę. Nie można biec tylko pod górę. Konie moje, troszkę wolniej!. I znów byłaś pierwsza. Biała suknia. Nie te kwiaty. Wszystko nie tak.

Zdążyliśmy: do Boga w gości nie ma spóźnień. Na chwilę znaleźliśmy wtedy drogę. Poza tym cholernym dołem nie było już nic. Umarliśmy. Naprawdę.

Wyróżnione fragmenty pochodzą z wiersza Włodzimierza Wysockiego pt. Konie narowiste



MARTA FLESZAR

* * *

Czarny płaszcz utkany ze wstydu
zarzucili na mnie....
...w kieszeniach pełno zawodu jaki sprawiam,
a za kołnierzem złość, że inni lepsi.

Płaszcz- zapinany na wyrzuty, klótnie i słowa
palące tak, że nie da się go rozpiąć...

* * *

Jak robak zamknięty w słoiku
ślizgam się nieudolnie
po szklanych ścianach życia...
...z nadzieją na znalezienie drogi,
która tym razem nie powali na plecy.

Wierzgam myślami,
tłukę szkło salwą krzyków,
rozbijam w końcu życie-
dało za wygraną!

Gdzie teraz? W którą stronę? Po co?
Wijąc się znów na plecach
krtuszę się niepewnością.





AGNIESZKA GAŁĄZKA

wiersz, w którym podmiot jest głupią dupą

za drzwiami w szafie też jest lew. *zjem cię* - kłamię,
żeby nie powiedzieć, że tak naprawdę chciałabym pogłaskać.

parę lat minęło, ale urosły mi tylko cycki, średnica głowy
niezmienna; pcham ją tam, gdzie nie chcą,
tłukę o każdy napotkany głaz, może w końcu pęknie?

wszystkie ostre podmioty, które mam w sobie służą
za skalpel - rozcynam i pokazuję lekko zaróżowiony środek.
chciałabym żebyś to zobaczył, dotknął bez obrzydzenia.

póki co, owijam prześcieradłem, tworzę odbicie
widoczne tylko pod światło.

odwilż

*psa całowała dzisiaj tak
że gdy wróciła, miała w oczach*
("Z Pamiętnika" S. Grochowiak)

od kilku dni odwilż - to poetom wilgotnieją oczy.
piszą wtedy niewyraźne wiersze i lży nazywają mgłą.

jestem teraz miękka, jak powinna być kobieta. przeciekam
rzewną poezją. wczoraj była noc, miałam czarne włosy,
wrywałam z nich garściami kosmyki lasów.

aż nadszedł poranek i dzień pierwszy, pełen prześwitów.
blade skrawki zapętlam w supeł na pamięć i na szczęście.

przyznaję: mogę chodzić przy nodze, jeść z ręki, ale póki co,
jestem bezpańska jak ślepe szczenię. objam się o ścianki
nie swoich wierszy.

MAGDALENA GAŁKOWSKA

Dekalog

I

była pierwszą zrodzoną z chwili
powoli nabierała kształtów jak każda
kobieta na którą patrzyłeś stawiała się
wenus o ramionach ściągniętych z tyłu

teraz odbierana wieczorami jak fale
przyływu z jednakową częstotliwością
pewna jak skurcz mięśni kiedy kończysz
i nie będziesz miał cudzych przed nią

II

nie ma dźwięku jest tylko skala
zakresów i same górne rejestry
nieosiągalne z miejsca w którym czekasz
na zapowiedź powtórnego przyjścia

odbita w siatkówce oka projekcja
linii ekg układających się w obraz
kostek pełnych liter tak czułych
na dotyk branych nadaremno

III

nie dostrzeżesz światła gasnącego w oknie
tylko łuk elektryczny rozpięty na ramach
zarys coraz mocniej nasycany barwami
przekształca się powoli w czarno-biały film

o jednej dobie poświęconej utratom świadomości
swobodnym spadku ciał którego nie unikniesz
jak zmiany czasu przy cofaniu wskazówek
gdy zwolnione obroty rozciągają przestrzeń

IV

nie będzie pamiętać jak się przechodzi
wiązką przez pryzmat rozszczepia powoli
na wąskie pasma w spiralę DNA
wydłużając cienie rzucane na ścianę

upozorowana krótką utratą pamięci
będzie jak śmierć rozłożona w czasie
na lustrzane neurony dowody istnienia
jak ponowne narodziny w urywanym oddechu

V

poczekaj aż zgasną barwy i ulice
i strumieniami będą spływać w ciemność
aż chłód zaciśnie palce do utraty krążenia
a potem pozwoli by wolno wracało

drżeniem delikatnie wyczuwalnym pulsem
tlenem łapczywie odbieranym z ust
będziesz dawał życie rozdzielając jak karmę
cienką taflę lodu na rozpalony język

VI

była pierwszą po niej wszystko inne
jak wilgotna glina zlepiająca palce
ułożone idealnie przylegały do siebie
równolegle połączone obce źródła światła

nieznane galaktyki oglądane przez soczewkę
zbyt czule na dotyk poddane impulsom
przy gwałtownym zbliżaniu zatracaly kształt
matrycy z której powstały na wzór i podobieństwo

VII

nie będzie wyboru tylko dotyk ślepcy
wyuczony jak odruch wyciągania rąk
kiedy zbyt gwałtownie przybliży się ziemia
a wyznaczone granice przestaną się liczyć

kiedy złamiesz szyfry obejdiesz obwody
pod czujnym promieniem otworzy się cicho
i dosięgniesz pełni spontanicznej emisji
błysku który wypali wszystkie drogi powrotu

VIII

w chwili gdy dźwięk nadciągnie falami
rozbije się nagle o krawędzie o ściany
pod górę i w dół pojawią się znaki
ułożą jak wargi z których będziesz czytał

w nieznanym języku ukryte znaczenia
reguły wyznaczone przyspieszonym pulsem
jak fałszywe świadectwo przepływu powietrza
jak głęboki wdech tuż przed zanurzeniem

IX

ona jest i będzie niepodległa prawom
wyparta siłą woli i wpisana w ciąg
rozmnożona przez podział odejdzie od dłoni
pozbawiona kształtów jak woda i sól

tuż przed połączeniem obca i osobna
ukryta w milionach innych łudzaco podobnych
do niej należy przestrzeń początek i koniec
bezwarunkowy odruch zwężający źrenice.

X

patrz jak rodzi się kształt i powoli wypełnia
ramy w których powstają obrazy i dźwięki
zaczynają wybrzmiewać coraz wyraźniejsze
głosy w twojej głowie jeszcze obcy język

będziesz musiał tłumaczyć na nowo nazywać
wzory i połączenia staną się przekleństwem
jak pragnienie tworzenia zbyt silne by przerwać
zacieranie śladów na granicy obłądu.



PAULINA GĄSIOR

(Ostatni tarpan w niewoli zmarł w 1887 roku)

Ostatni portret kobiety Tarpana

Miałam krótki ogon nie dałam się oswoić
mięso zażarł mi koniec dziewiętnastego wieku

Nie szkodzi w miejsce gardła pustynna szarańcza
jeszcze składa się tam jaja w rozdrażnionej ziemi

Jeszcze trwa rzenie drży ziemia
idą końskie skóry na butach



Mam pół ciała na niby, umownie.
Scalone z drugą częścią kłania się pozorom.
A stawy puchną od grubych głów śruby.
A drut mnie ceruje bezkarny nierdzewnie.

Kiedys rozpadnę się na dwie wyspy by oddać hienom co trzeba.
Wtedy tę żywą porwijcie mnie jak liść begonii.
Może jeszcze komuś się przyda ze mnie.
Zamodlony strzęp nieba.

szyjcie mi sukienki nie na miarę moje dalekie krewne
kuleję od nich w deszczu podpieram stawy poślinionym przez slimaka
co wieczór wymieniam męża na jedną mandragorę
krzyczę z więzienia zakuta w biodra i paznokcie

w pokłonie wygrać musi tylko jedno plemię
tam zapieję cały stragan najciemniejszych kogutów
i wyklną mnie ojcowie po stokroć za mieszane rzęsy
bo jestem z takich



KAROL GRACZYK

Toast kontrowersyjny

Godzina to zbyt mało, by się wypowiedzieć.
Ciagle jest zbyt mało wszystkiego, na co rzucić okiem,
zwłaszcza czasu, z tym jest najgorzej. Warto wypić kieliszek

za muszkę owocówkę, i tak chociaż uczcić jej krótkie tu
i zdecydowane teraz, w skali, która pozostaje dla nas
niepojęta. Wszechświat kawalerki i inne metafory dopełniaczowe.

W tym samym pokoju, półtora metra dalej, człowiek w pewnym wieku
ma nawrót depresji. Depresja czasem też skraca czas w minutę.
I za tę minutę, za świadomy wybór, powinniśmy chlać do samego rana.

Może nie za zdrowie, to byłoby brutalne, ale za ostrość noża, który sobie wybrał,
żeby wbić go w serce. Za nadzieję, że ostrość ostrza broniła go przed bólem,
przed powolną śmiercią, która ciebie i mnie dotyka codziennie.

Kieliszek, szklanka, flaszka. Za czas. Za bezbolesny.

Mucha, której imienia nie znam

Mucha, której imienia nie znam
przemierza mały pokój mieszkania,
a nie jest to pokój mały wedle jej uznania.
Nie jest też bezpieczny: przestrzenie,
płaszczyzny, w pionie i w poziomie.
Stół jako urwisko, mucha jak paralotnia,
kran jak wodospad, zlew pełen wody,
owad jak pętlonurek bez maski tlenowej,
człowiek jako bóg, sędzia, kat obrońca.

Bezimienna jest mucha, ale jej cel jasny.
Byle przeżyć, wspiąć się, nie dać się złapać,
a ofiara z niej łatwa. Płynąca po mieszkaniu,
mieszkająca ze mną, a gdybym znał jej imię
nadane brzęczącym językiem nie byłaby już
ofiara, a współlokatorką. Mój szelest nie ujałby
jednak dźwięczności imienia, gdyby takie miała,
a kto nie ma nazwy, jedynej i trafnej, ląduje
w śmietniku, jak mucha, której imienia nie znam.



JERZY GRAJEWSKI

"Zaśnij " - Pro memoria wieszczowi

Dobranoc mówił tobie marzyciel lubieżny,
ariele za oknem wiatr, uwodzące szeptał,
póki nadchodzący sen, ciszą swą nie zdeptał:
"Dobranoc ci, dobranoc!" - ten słowotok wieszczu.

Chmury cię przedrzeźniały, w chmurnej swej naturze...
"To on, twój adorator, pozostał za drzwiami...
Dobranoc?" Tak, dobranoc, klaszczesz za sługami,
gdy ciebie całować chciał, pozostał ci stróżem.

Kimże jemu więc jesteś, czy tą, kim on tobie,
twych łez otarcia chustą, zabaw towarzyszem?
Czy chcesz go, pragniesz, cenisz w każdym czułym słowie?

Dokąd miłość zawiedzie, jakby niespełniona...
Tobie zasnąć nie daje, albo wiersze pisze.
Dobranoc już! Dobranoc? Uśnij mu w ramionach.

ROZMOWA II

1.

Cóż, Mistrzu, nic nie mówisz
posmutniałeś raptem
siedzisz sam przy kominku
tylko pies – wierny towarzysz
został przy tobie...
nie ma już komu słuchać peror twoich
gdzie są te oczy
które do życia inspirowały

pies jedno oko unosi
spogląda...
nie te same oczy Mistrzu,
w nich nadziei nie odnajdziesz
smutek tylko -
płomienie pełzają
po ścianach domostwa
jak niechciane węże

2.

patrzysz...
nasłuchujesz...
wiatr niesie słowa kołysanki
ktoś delikatnie ją nuci dla swego
maleństwa

spoglądasz w niebo
gwiazdy - wierne towarzyszeki nocy
odgrywają swój taniec miłosny

wyciągasz dłoń
gdyby choć jedna zatańczyła
dla ciebie
marzenia...
dotyk... otwierasz oczy
to kot zakrada się cicho na twoje
kolana

ty też uciekałeś
baleś się miłości
nikt nie był ciebie godny
a ty?...

ktoś puka
biegniesz... otwierasz... ciemność...
to twoje serce wciąż „puka”

znów w niebo zaglądasz
na scenę wchodzi księżyc
nocy umiłowany
nawet on nie jest sam...

3.

wspomnienie...
przymykasz oczy obrazy wracają
wokół ciebie wirują
coraz szybciej i szybciej
w szalonym tańcu...
wesołe to czy smutne twarze
porywają cię ze sobą...
serce bije coraz mocniej
galopuje przyspiesza...
budzisz się...
pies delikatnie twoją dłoń pyskiem
trąca...

4.

dłoń...
inna ciepła kiedyś jej dotykała
przyciskasz ją do serca
już tylko ono zagląda do ciebie;
ciężko do snu się ułożyć
pamięć koszmarów nieznosnych wraca
szukasz dłoni która cię od nich
uchroni
nie ma.. dłoni...

rozpłynęła się jak inni
lodowatą strzałą rażona;
znów kot układa się obok ciebie
odtrącasz go
jak natrętą muchę
zostałeś sam...

5.

wszystko się kończy...
chcesz odpłynąć w sen
boisz się upiornych zjaw -
co noc odwiedzają cię
twoje kochanki
wciąż myślisz o dłoni...
czy dotyka kogoś teraz?

Co Mistrzu chcesz zmienić?

... zasypiasz...
jakie będzie twoje „rano”?
gdzieś jest pomocna dłoń
świat nikogo nie opuszcza...

... droga... samochód... huk...
... salto... jedno... drugie...
ujmujesz moją dłoń...
wreszcie razem...

6.
północ... krzyk
to szczerłość wylazi z kątów nocy
nie uciekaj
noc jest wszędzie
otula cię ze wszystkich stron
pies podniósł głowę...
pióropusz żalu -
twojego serca korona
coż więc chciałeś do siebie przyciągnąć
krajina mrocznego umysłu powraca
piętrzą się przeszkody
jak odgonić cienie przeszłości
jak przebić mur milczenia
... obojętność...
gra na uczuciach...
owoc twojego życia...

wszystko można zmienić...
droga... huk... salto...
wreszcie razem...
inaczej niż zawsze.



IZABELA IWAŃCZUK

Miłość

jedyną rzeczą
jedyną rzeką

z nieba
wybiega serduszkami śnieg

ciało przyprószy
duszę wzruszy

Ostatki

statki gwiazd

pączki ciast
faworki miast

na zaświatów brzeg
cukru pudru śnieg

Rycina

kwiatki na łaciatym - łacina
płatki przebiśniegu smak leku
na mleku płatki śniegu
mróz białe ciało ścina



ANDRZEJ JAHÓŁKOWSKI

Ballada południowa

Pan Bajdurski porzucił rodową tradycję.
Nie bawiły go nigdy harce i ogniska,
przy których można było głupie bujdy wciskać.
On dla siebie odnalazł inną propozycję.

Jego ojciec bajdurzył i dziad, i pradiady.
Dosyć tego! On pierwszy wziął się do roboty.
Nie sztuka sięć przy ogniu i gadać głupoty!
On począł mechaniczne studiować układy.

Akademię rolniczą zakończył dyplomem,
by w ludzkości dobrobyt zmienić pracę maszyn,
a nie jak dziad, czy ojciec łżeć za miskę kaszy,
lecz techniką pokonać to, co niewiadome.

Ech, historia złośliwe figle płać może!
Otóż raz dnia pewnego, południową porą
pan Bajdurski z prawdziwą, rolniczą pokorą
swym kombajnem czerwonym sprawnie ścinał zborze.

On wprost uwielbiał żniwa i swój kombajn śliczny,
co rumieniąc się kosił srodze łany złote,
bez litości pszeniczne legie kładł pokotem,
niby szeregi Trojan Achilles antyczny.

Bezkres pól, niby lustro jasność słońca dwoił.
przed oczami żniwiarza fantazje wyczyniał.
Ten otarłszy pot z czoła ujrzał, że dziewczyna
piękna i jasnowłosa w żniwnej drodze stoi.

Suknia białą świecącą, zaplątana w kłosa.
Usta pocałunkami myślące niezmiennie.
Radość żrenic, męczyznę krusząca promiennie.
Falujące wśród kwiatów długie, jasne włosy.

Zmierzała w jego stronę nucąc pieśń przestworza.
Co nuciła? Nie słyszał przez warkot silnika.
Lecz też słyszeć nie musiał, gdyż pieśni liryka
opłynęła go wokół falowaniem zboża.

I spojrział w głąb jej oczu. Ujrzał przerażenie.
„Jezus Maria!” zakrzyknął, wciskając hamulec.
Kombajn pędził w jej stronę jak krwawy krogulec.
Zatrzymał się tuz przed nią w jedno okamgnienie.

Krwiożercze zęby bestii, żelazem zbrojone
pożarłyby w dwie chwile bezbronną istotę.
Bajdurski w czas im wstrzymał żarłoczną ochotę.
Zszedł wśród kłosa i spojrzął na dziewczę złąknione.

Podszedł do niej ostrożnie, objął ją ramieniem.
Już chciał się głupio pytać, czy nic się nie stało.
Lecz ciepłe, słodkie światło wnet go oplatało...
Wewnętrzne rozbłyśnięcie! Ziemi roztrzęsienie!

Słyszał tylko szept cichy, z jej ust wyszeptany:
„Dzięki ci, że myliły się me starsze siostry.
Mówiły Młoda, słuchaj, dziś świat jest zbyt ostry.
Dziś nie znajdziesz żniwiarza, co zaczarowany

rzuci narzędzie pracy, by śledzić twe kroki.
Dziś wielkimi bestiami koszą bez wysiłku,
wzbudzając w niebo kłęby słomianych opilków.
Nie uwiedziesz nikogo, jak ten świat szeroki. -

- Tak mówiły, lecz chciałam koniecznie spróbować.
I znalazłam cię, miły! Ciesz się razem ze mną!”
Słyszac to, objął postać jej słoneczno pszenną,
by się z nią niebem, słońcem wspólnie rozradować.

Objęli pocałunkiem własne zapomnienie.
Nie myśląc nic już o tym, co się im oplaca.
W tym miejscu swą balladę cenzuralnie skracam
Tak rozbrzmiało dwunaste dzwonu uderzenie.

Obudził się sam jeden w samym środku pola.
Kombajn, niby pies stróża czuwał nad nim cicho.
Oj! Przydałby się teraz gąsiorek z zagrychą!
Przecież nikt mu nie uwierzy! Taka losu wola.

Wieczorem pan Bajdurski pod sierpem księżyca,
rozmyślał, co powinien powiedzieć sąsiadom.
Czy mógłby nagle do nich wyskoczyć z tyradą:
„Słuchajcie! Pod mój kombajn wpadła południca!”?

Podziwiał chwilę nocny krajobraz podgórski.
Podszedł do ognia. Zresztą, co mu przeszkadzało?
„Ludzie, nie uwierzycie, co mnie dziś spotkało!”
„Siadaj i opowiadaj! Przecież tyś Bajdurski!”



RAFAŁ JAWORSKI

10 kwietnia 2010

1.
Po północy narasta nadzieja świtu.
Rozważaliśmy czy duma z nieszczęścia
jest pokorą podniesioną do potęgi
historii
czy zacznem zbiorowej niemocy...

Na klątwę cywilnej odwagi
naprowadzał kontroler sznaps-lotów:
- przecież nawet w czasach wolności
najbliższych naraża się na represje...

Któż podnosił kwestie: - katechetka
rymskiego rytu,
księgowa, emeryt spod znaku św.
Floriana i ja,
komiwojażer stęchłych wartości.

Obciążeni trawieniem śledzi i sosów,
opuchli nadmiarem słów
spaliśmy snem sprawiedliwych
wystarczająco.

2.
O 9.50 naczelnik straży zapukał do okna:
- Nie żyje, wszyscy zginęli... otwórz
telewizor...

Palce drżały
na przyciskach pilota...
Łzy nacierały gęstą tyralierą
na zasieki powiek, przypiekały spojówki.
Banał, wstyd po sentymencie... czy
poruszenie...
najgłębsze...

Słona ciecz wsiąkała w trójwarstwowe
chusteczki,
schła na bruzdach policzków. Obficie,
o ironio,
niż po śmierci ojca. Dowód, że Ojczyzna
to zbiór ojców -
przeszłych i przyszłych, a więc
w Bogu nieskończony.

Syciliśmy się własnym milczeniem
milczeniem innych.
Zdania niemoły

niemiłosiernie chybiały
tarcze rozumu.

3.
Zdarzenie mistyczne jest do przeżycia.

Skrzydło samolotu,
chylące się od zaschłych i świeżych warstw
plwocin,
od hańby drwin kreatorów sondaży,
wyrzyło w smoleńskiej ziemi
dół na trupy.

Trudno się wykpić
śladem bożego palca.

I kiedy twe skrzydło będzie sterem rozpaczy,
bo do piór-lotek przykleją się słowa z ołowiu,
które rzuca inni, ludzie niekoniecznie źli,
wspominaj las smoleński.
Las kaźni nowego wieku.
Jej narzędziem zdobycze postępu:
stalowy Tupolew, post-język mediów

ostrzem
pogarda dla korzeni.

Sławków, Tychy 10-11 kwiecień 2010



PIOTR JUREK*

HAIKU

#

Mędrzec wśród głupich
Nie uczy ich mądrości
Staje się głupcem.

#

Papuga w klatce
Widzi ptaki za oknem
Nigdy nie wzleci.

#

Ranna owieczka
Oddalona od stada
Ucztą dla wilków.

* debiut



ANNA KIESEWETTER

SIOSTRY

To trzy sosny, trzy siostry, trzy damy,
 zamysłona, płaczka i śmieszka,
 w ich gałęziach kilka wróbli mieszka,
 stara sójka, zięba i reszta.
 Trzy siostry szepczą na wietrze,
 odkrywają swe tajemnice,
 czasem milczą, patrzą mi w okna
 mego domu na skraju ulicy.
 Mgły się snują jesiennym wieczorem,
 okrywając drzewa swym płaszczem,
 sosny płaczą żywicznym zapachem
 w kroplach deszczu zamkniętym na zawsze.
 To trzy siostry, trzy damy, trzy gracie,
 w zimie noszą ślubne welony,
 choć tak różne, ze sobą złączone,
 przytulone do siebie jak siostry.
 Przez przypadki me słowa odmienia,
 kiedy wiosna ubierze się w kwiaty,
 śmiać się będą i płakać jesienią,
 zimą złapią w swe ramiona wiatry.

BIAŁE NOCE

Chcę wyjść na długi,
 orzeźwiający spacer.
 Niech deszcz zmyje ze mnie
 proch nieprzespanej nocy.
 A przecież nic się nie stało,
 trzęsienie ziemi nie zatrzęsło domem,
 powódź nie zatopila ulic.
 Krok za krokiem,
 zmęczona,
 szukałam zapomnienia
 mijając pozamykane bramy.
 Co mnie skłoniło,
 by nocą
 szukać zaginionych myśli?
 Czy to prosty rachunek sumienia,
 który mi się przyśnił?
 Widziałam cień na ścianie
 odbity od mojej głowy.
 Byłam jakby podwójna,
 rozczłonkowana
 przez zapalone latarnie.
 Ja, nie ja
 na ścianach kamienic.
 Tak właśnie kiedyś odejdę,
 na zawsze,
 nie oglądając się za siebie.

EWA KOŁODYŃSKA

Majaczenie

rano pójdziemy na dach
tam będzie bliżej nieba

a teraz śpij ze mną
na odcisniętej tarczy księżyca
na rozłamanych promieniach
na pornografii drżących ust
majaczeniu moim
śpij

gdy moja myśl kocha się z twoją

* *

zasypiam
wsącza się
w usta
i oczy noc

gdziekolwiek
skieruję myśl
trwożę się
że to ostatnia

o tobie

* *

najtrudniej jest wyjść
wyjechać
poza granice
wyżebranych słów

i wąchać róże
i wąchać
róże...

i tresować twojego psa

Mgła

umów się ze mną
na przyszłe lata
teraz nie rozróżniam
ramion od murów

póki tracę głowę
umów się ze mną
na zapominanie



ROBERT KONCA

STEPHEN HAWKING

ten sparaliżowany facet na wózku
nie posiada mięśni Atlasa
a obejmuje umysłem wszechświat

przygląda mu się z każdej strony
z każdego teraz i kiedyś
jakby nagle odnalazł go w dłoni
i przypomniał sobie
że stał się prawdopodobieństwem Hawkinga
w chwili objawienia się pierwszego atomu

na synteźniku mowy
komponuje melodię kosmologii
a polifoniczne ballady o świetle i czasie
niczym fugi Bacha
przenoszą słuchaczy do hiperprzestrzeni

kiedy opowiada o czarnej dziurze
wyobrażam sobie
jak odjeżdża swoim wehikułem
ku centrum galaktyki
i znika za horyzontem zdarzeń
po czym wylania się z powrotem
w Trinity Hall
z oddechem innego świata
skroplonym na szklach okularów

podważając aksjomaty równań
z czułością wprowadza nową niewiadomą
natchniony promieniowaniem tła,
jak stary mistrz poezji
który hartuje ostrza metafor
w sekretnej pustce pomiędzy słowami

KONTROLER UŻĘBIENIA

PSYCHIKA

Choć kroki stawiam ostrożnie
czasami zapadam się pod czarną krą nieba.

Modłę za dzieci ulepione z zimna,
wyturlane ze skrzepniętego śniegu
jak bałwany.

Pozostawione sobie na podwórkach
zaśnieżonych heroiną.

Modłę się, choć wiem, że czasem jest za późno
by roztopić grudę serca - wewnętrzne igloo.

Wszystko przez pamięć, Arktykę wspomnień
dryfującą między biegunami skroni.

Tutaj nawet żywy

zimny jak trup.

AUTONOMIA

Choćby połamano pędzle moich palców
a sztalugi najbliższych mi ramion
odwróciły ode mnie,
sykatywa nienawiści pozostanie mi obca.

Zbyt wiele czerni w płótnach ludzkich oczu.
Wybieram uśmiech - graffiti współczucia.

Pod sklepieniem skroni nowe życie
profetyczny fresk genów –
prawda,
którą świat wyszpachluje.

Z czasem jednak zaświeci słońko -
ekspłodują psychotropy. Otepiały,
rozkołyszę się w szaleństwie.

Na bujanym fotelu kiwnę śmierci:
tak.



JOANNA SMOLA

RYSUNKI



Joanna Smola: urodzona w 1979 r. w Dukli. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Św. Jana z Dukli w Dukli. W latach 1999 – 2004 studiowała w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Część teoretyczna pracy magisterskiej napisana pod kierunkiem ks. dr Zbigniewa Bielamowicza, rozpatrywała temat „Ubiór w polskiej sztuce doby renesansu”. Część artystyczna wykonana została w pracowni rzeźby w technice ceramiki, pod kierunkiem prof. Marii Góreckiej. Dyplom zawierał również elementy form scenograficznych, nadzorowanych przez dr Janusza Pokrywkę.

W latach 2004 /05 pracowała ze studentami – zajęcia dydaktyczne z przedmiotów: „Rysunek” w Instytucie Sztuk Pięknych, „Historia Sztuki i reklamy” w Niepublicznej Szkole Biznesu w Rzeszowie. Obecnie prowadzi autorską pracownię rzeźby dziecięcej oraz form przestrzennych w Gminnym Ośrodku kultury w Krasnem raz w ODK „Staroniwa” w Rzeszowie. W twórczości własnej zajmuje się rysunkiem, rzeźbą (w technice ceramiki i w technikach własnych), kolażem, kostiumologią i krawiectwem artystycznym oraz lalkarstwem. Wykonuje ilustracje do utworów literackich co zaowocowało licznymi publikacjami z dziedziny plastyki jak też literatury (publikacja opowiadań oraz artykułów o tematyce kostiumologicznej).

Do 2008 roku uczestniczyła w 20 wystawach o zasięgu międzynarodowym, ogólnopolskim oraz regionalnym. Organizuje również wystawy oraz pokazy i publikacje twórczości dziecięcej i młodzieżowej.



RYSZARD KORNACKI

MUZYKA TO RODZAJ ŻEŃSKI

"Muzyka jest córą przemijania dźwięków"

Prof. dr hab. Stanisław Popek

O Pani
z wielkiej polifonii świata
oparta na jej krańcach
stworzona z jęku wichrów
i krzyku spadających liści.

Stukające łzy
i śmiech pustynnych zwierząt
zaplątane w rozmowy
tamtamów
nawiązują do brzęczenia pszczoł
grzmotu piorunów
i wołania o pomoc.

Tak oto rodzi się orkiestra
Symfonia
harmonia lub dys dobra i zła.

Tak oto
Dzwon Zygmunta śpiewa
"larum grają".

O JANKU MUZYKANCIE I BELCANCIE

Mówią, że z cykania budzika
może być niezła muzyka.

I z wiatru i z patyka
też piękna muzyka.

Szkoda, że zabrakło
belcanta
Janka Muzykanta.



MARIUSZ CEZARY KOSMALA

Pas de deux

Jak każdy i ja czasem potrzebuję, ale
 żeby od razu całą resztę życia sobie
 zafajdać naga? Życie w gipsie jak złamana
 ręka, w rękawie nie ma asa, nogi za pas

i pa! Co mnie ugryzło, co mi cię odgryzło,
 sam nie pojmuję, biorę cię do ust, zapalasz
 się do tego jak mocny papieros bez filtra,
 zakrapiany lepiałym alkoholem sliny.

Co się połknęło, to się nie odpołknie, chyba
 że palcem w przelyk i bardzo głęboko, żeby
 wymiotować to serce za małe jak kamień
 w wodę. Tylko nie wody płodowe. Wydlubać

z siebie choć odrobinę i udawać, że to
 dobra maska codzienna do komedii w czterech
 ścianach z krótkim prologiem przedpokoju oraz
 śpiewnymi kupletami wydepilowanych

nóg to, żeby mi miło było, mówisz i masz
 zupełnie tak jak lubisz, i jakbym grał arie
 na strunie G, zapalasz się do tego w moich
 ustach mocny papieros z filtrem, i kończymy

w popielniczce.

Patrycja wymyśliła się de facto sama
 sama przez się wysłała się z własnego palca
 mógł też ją w średnim wieku poeta wynaleźć
 tak jak się wynajduje koło albo stację

kolejową wynaleźć lub udoskonalić
 żeby mu pozowała do wiersza jak żywa
 natura z rudą grzywką i cynicznym ciałem
 jak dziewczyna z płonącym słońcem papierosa

w ustach która ustawia się do fotografii
 z twarzą pełną narracji jak kobieta z mlekiem
 matki wysłana de facto jednak Patrycja

wymyśliła się sama sama przez się z palca
 własnego się wysłała mógł też ją poeta
 w średnim wieku wynaleźć lub młodszy i nabrać
 w usta jak wody



TOMASZ KRZYKAŁA

Wiersz o Norwegii

Norwegio -
masz chorą historię i wielkie podboje;
Chętnie cię kopnę w dupę - bo ja się nie boję!
Za twój kurewski klimat, drewniane chałupy;
Za ludzi co tam chodzą jak spasionie fiuty;
Za norweskie buty;
Za knuty na skróty;
Za drewniane kościoły - wszystkie nienormalne,
Za fiordów śmieszne fale,
Co ich nie znam wcale,

Za kłopoty, których zaznałem
przez ciebie - Norwgię;
Dostaniesz teraz wreszcie godziwą zapłatę!
a ja z przyjemnością wyżej napisałem,

Że cię kopnę w dupę - bo ja się nie boję!



PRZEMYSŁAW KULIŃSKI

* * *

Wprawną ręką samogwałtu
zapisuję Ci własną śmierć
co jak bajka poucza
w ostatecznym rozrachunku.

Nie wiedząc wiele,
jak tylko to, żeś Jest.
W bezlitosnej potrzebie
świat miał usypiać snem spokojnym
lecz na przekór temu

nic, tylko noc.

Zapis z notatnika

I jak lodyga kwiatu
melodia wzruszenia,
puls kości ogonowej, rozedrgana synapsa
- aż po krtań
w zachwycie nad Tobą
tak mi obco brzmiący głos.

* * *

Ewie

Zadziwiająca jest kruchość Twego snu
jak płytka paznokcia
delikatność widzenia poprzez noc.

Żyliśmy w czasach wielkich
nie wiedząc, co to śmierć
- czyś wiedziała?
zasypialiśmy, uparcie wierząc:
wszystko jest zapisane w gwiazdach.

Grudka piachu pod nogami
splunąłem
powiedziałem: to jest dom nasz.

I choć żyliśmy w czasach wielkich
zapłakałaś, po prostu.



WASYŁ KUZAŃ

Przeład z ukraińskiego: Anna Pietruczuk i Adam Świć

* * *

Żyjąc w tym świecie,
który ona określiła mi
ręką, słowem, brzuchem,
piersiami,
jędrnymi wygięciami ciała,
okrągłymi liniami dni,
nocną siecią nieba,
koronką zmiennych pocałunków,
wesołą tęczą wiosny
i złotem jesiennych łańcuszków...

Żyjąc w tym świecie,
byłem szczęśliwy.

* * *

Księżycą jataganem
nieboskłon porzezano
głowice porąbano
świętyniom złotym
krzywymi pasemkami
drżącymi wstążeczkami
wiatr liże noc z gwiazdami
językiem szorstkim
błyszcząca zbroja słońca
zza gór oslepiająca
do boju wzywająca
przeciwko czerni
i z ostrym mieczem zorzy
którego nie odłoży
nim wroga nie położy
na krwawym szczycie
z księżycą jataganem
zawiśnie noc nad ranem
na dębnie cień się złamie
i dzień się zacznie

* * *

Córeczka zasnęła na mych piersiach,
Do dźwięków serca uszko przytuliła
I spi sobie pod jego arytmię.

Jej małeńkie rączki objęły
Cały świat myśli, które są we mnie,
I sen przypiął mnie do łóżka.

Boję się poruszyć czy oddychać,
Żeby gołąb snu nie wyfrunął z domu,
Żeby zachować ten obraz – jak ikonę.

Śpi córka, w moją spowita łaskę.
Miłość, jeszcze nie zbrukana myślami,
daruje mi we śnie.

* * *

Marzę o tym, żeby mieszkać w dobrej dzielnicy,
na skromnym drugim piętrze
mieć siedem jasnych pokoi.
Żeby przychodziły dziewczyny
rozmawiać o miłości
w poezji Baudelaire'a
i powieściach de Musseta.
Czytałbym im poematy,
malowałbym ich portrety,
gościł gorącą herbata
i cukierkami „diuszies”.
Układałbym je na łóżko
po jednej w każdym pokoju
i szedł do kuchni pisać
wiersze o białych chatkach
i powieści o wsi.



KAZIMIERZ JINDA

Świt

Za kwadrans szósta
Kiedy budzik jeszcze drzemie
Otwieram oczy po kolei
Sprawdzam czy dzień
Wyzwolił się z objęć
Księżyc
Nie planuję dnia
Poddaję się nurtowi czasu
Patrzę jak suną chmury
Zabierają zdarzenia
Zamykają kolejne rozdziały
rzeczywistości

SARAH LUCZAJ

Rozbierany wiersz

Zdejmij okulary
'50% twojej inteligencji'
Zdejmij ten okropny szary sweter
I zielone, i niebieskie też

Zdejmij religię
Zdejmij ból głowy
Teraz jest dobrze, bliżej
Zdejmij jeszcze swój głos

Zostaw oczy, na razie

A ja zdejmę wszystkie klótnie
Relatywizm
Spódnice
Kawę i dzwony

Twoją spowiedź. Zdejmę słowa.
Teraz jest dobrze, bliżej.
Teraz zdejmuję pożądanie.

Patrz na mnie.

Odwilż

jeśli twoja cisza zapadnie
z równowagi, z kształtu,
z gałęzi do wody
za zjeżdżającym odgłosem
z zielonych liści
pozostawionych
złapałabym to
moimi ustami
i poprosiła żebyś dotknął
językiem śnieg w środku

Tęsknota za umarłymi

Jeśli mogłabym zebrać trochę światła dnia
jak zbieram
śnieg który topnieje z dachu
mogłabym przynieść wiadro pełne tego
do środka
i wylać to aż wypełni cały pokój
w środku nocy



WITOLD ŁOBEJKO

it's all in your mind.

zamykam się w martwym obrazie
naszej wolności.

a można by było
choć zgiąć palec.
choć rozszerzyć źrenicę.

nawet deszcz
nie może do końca
spaść.

ale Ty wolisz
popelniać to samobójstwo
odseparowania.

skazując mnie na
beznamiętny wschód słońca
i liście bez drzew.
i deptanie tysięcy stóp.
ludzkich.

i nie-ludzkich.

a we mnie już się ugotowało.
wystarczy zjeść.

peter pan exists!

o matkobosko.

tak czuję się
pożerany przez Ciebie cały.
zawsze, kiedy patrzysz.

a przecież
takie same oczy mamy.

w których się mieni
więcej.
ponad nas.

i ta mgła
namiętności,
która wrze pod wpływem
bić serc naszych.

i ta piekielna chęć,
która wzmaga z każdą chwilą.
aż rozrywa.

a jednak
to wszystko takie nieśmiałe.
zagubione,
nieodkryte.

spróbuj dotknąć mojego światła,
pozwalam.
Tobie.





DAMIAN MADEJ

czas zaprzyszły

Nie zaśniesz, będziesz śpiewała kołysankę. Mnie
przyśni się kawa z mlekiem, droga za oknem
śnieg. Na obrusie ryba, pod spodem sianko. Potem sztuczne ognie
i sto par, jeden rok do przodu. Wstawaj - skłamiesz - to już maj.

kryptopiosenka

magnificat magnificat

stanąłem ci w gardle na oścież
plujesz łzami przez sen
gotujesz jajko na twardo

Bóg rozwiązał nam równania a ręce
wskazują porządek świata
twoje skrzypce moje drzwi

usta są cienkie i wciąż przygryzam
za niedługo stracę mowę
nie ma się z czego tłumaczyć

magnificat magnificat

winyłowe noce

Mgielka, którą ziejiesz w zimowe wieczory to woda
na młyn moich oczu. Nadymam się jak waltornia
i niespodziewanie dla samego siebie szepczę:
Na lekcje muzyki uczyłem się słów. Trzeba więc znać
skórę zanim ucho dostroi się do tętna i oddechu.



AGNIESZKA MAGIERSKA

rozmawiają
chcąc wypełnić głosem
ciszę
która ich dzieli
dyskutują
o deszczowej pogodzie
o dzieciach
nie wspólnych i nie cudzych
o sąsiadach
którym pożyczają nawet siebie

milczą
o samotnych nocach
o przemilczanych żalach
o kochankach już zapomnianych
o niespełnionych nadziejach



JOANNA MAŁEK

Szkice gwaszem

Wiosna przyszła pełnym gronem pornografii, z papierosem w zębach. Marlena wisi wciąż nad drzwiami, jak obrazek Matki Bożej. Do kuchni wleciał kanarek, uwił gniazdo w ramie. Rozlało się mleko, gorące jak dym z komina, a rosa zwija za sobą welon z wełny. Piękna ta panna młoda, pełna pokrzyw

i zakamarków. Kredens pełen Prowansji pachnie złotym runem Kirke. Spaliłam suche zioła. Aeroplan zrzuca popiół na pola, gdzie świt wita pierwsze kwiaty. Czekam na ciebie z wsią pełną zboża, z miastem niebieskich latarni i z kornikami, co stukają nocą w kołyskę pełną ciszy.

Struktura muzyczna

Walczę z czasem, upieram się przy chmurach, pióropuszach z pikniku w samochodzie po wczorajszej maturze. Drzewa mi nie rosną, a lampy nie gasną, kolejne rozpoczęcie, światło pada na widza, osobista piosenka.

Upieram się przy piórach, nic na koniec i nic na początek. O wiele za wszystko stało się śniadaniem, mamy ciepłą wodę i gorączki. Śpimy za ręce i budzimy się o ustach wpeł do ust zmarszczonych.

Panna młoda

Spójrz, cóż za rzecz patrzy na ciebie oczyma z liter albo z szablonu? Na niej farba, niby niebieska, niby oczy błękitne całym dzbanem rozlane aż do nieba. Cóż za blondyn na ciebie patrzy? Nie przeszkadzam mu,

nie mówię ani słowa. Zagrał czarnym klawiszem o czekaniu, zamknięte drzwi na oścież. Zapraszam go na złote jabłko, na tacę pełną ciepłej herbaty. Patrzą oczy maszyn, świecznik z kadzidłem, nożyce i stoły. Patrzą i czekają.



MATEUSZ MELANOWSKI

* * *

I choć żyliśmy z tą myślą
 od kilku miesięcy, w pośpiechu
 opuszczamy to obce nam miejsce,
 zostawiając bałagan w piwnicy
 i ubrania schnące na strychu.
 Tak to sobie przez chwilę wyobrażam,
 tymczasem zamknąłem ostatnie sprawy
 i czekam na tramwaj. Dwie kobiety
 w słomkowych kapeluszach
 malują murek wokół miejskiego parku.
 Jacyś mężczyźni piją wódkę,
 lustrują okolicę, dostrzegają mnie

i puszczają
 guziki.

* * *

Na kilka kilometrów
 przed Mielcem tabliczka:
 Uwaga! Włamania
 do samochodów.

A więc przemknąć,
 nie zatrzymywać się,
 najlepiej jechać
 za tirem.

Przed samym miastem
 jeszcze jedna:
 Uratuj kobietę -
 namów ją
 na mammografię.

Trzymam się
 tego tira, gdy mija
 dziewczyny
 trąbi.

OKSANA MEYLA

1

Dziś jadąc windą nagle się zdiagnozowałem
w przemysłowym lustrze dr.House
chętnie dałbym mu w mordę
ale nie mogę
kobiety się w nim kochają
potwór z duszą artysty
gdyby tak w każdej windzie był tunel czasoprzestrzenny
wskoczyłbym
naprawił to i owo
i wrócił z uśmiechniętą gębą

patrzę więc
z przeszklonego piedestału
na ludzi w pasażu
nie wysiadam boje się
góra-dół
dół-góra
chyba się domyślają

2

pograżony w jej liniach papilarnych
dopijałem drżące z zimna ranki
rozmawialiśmy
mówiła coś o Wysockim

zawsze tym samym tonem
wspominałem o wielkim Gatsbym
wczoraj zdechł
dzisiejszym płaczem

delektowaliśmy się we dwoje
wzajemnym zrozumieniem
i nie ma tu nic do rzeczy jej domniemane kurestwo
dopijam cuchnące espresso

patrzę na dość oryginalnie wykonanego Klera
niezły design analizuję sytuację
puste miejsce rozpatruję w kategoriach socjologicznej anomalii
i nie ma tu nic do rzeczy twoje domniemane kurestwo

AGNIESZKA MOROZ

Od Kubricka do Jarmusha

Znamy się teraz zupełnie od nowa
w wygodnych fotelach
otwieramy oczy
na stole puszki po mleku kandyzowanym
wszechobecny zapach kawy nad podłogą

Lubimy ten moment pomiędzy
kiedy Kubrick ściąga kapelusze bohaterom
krem na ciastkach znika u Coppoli
i trzeba ciągle cofać płytę

Gdyby to był Jarmush
-krótki epizod
nastrój w szachownicy
pożegnanie
z dymu cygaretek zawieszone

Ale żadnych kamer
puszki są nietekturowe
Od pierwszego uniesienia rzęs
nad linią twoich ramion
po ostatnie zamykanie

cięć nie będzie

Na pozór

Wczoraj wyrzuciłam twoje ciemne okulary
nie zamieniły cię
w Marlona Brando
ani w Al Pacino
tak jak wypełniona po brzeg popielniczka
ślady palców
na kieliszku z drogim winem
a stukanie paznokciami
o okładki katalogów
nie przeobraziło papierowych plaż Malibu w pył

Na twoje „później”
piszę książkę
lecę do Egiptu
telefon poprzedzam telefonem

Wychodzisz
zabierasz portfel z moim zdjęciem
Mnie nie potrzebujesz

KARINA MOTOCZYŃSKA

PO WOJNIE

Trawy są zielone,
motyle kolorów
- produkcja,
krew tętniła jak oszalala,
ruda krew,
rudej zazdrości.

Niebo płakało
łzami rzewnymi,
gdy wokół czerwone obwódki,
drżące marzenia,
zamarły dłonie,
ustał płacz,
łza skapła na karabin,
tylko w powietrzu,
unosi się
popiołu żelazny smak.

ŚMIERĆ

Kiedy przyjdzie,
będę gotowa,
w białej sukni,
w najlepszych pościelach,
wokół kwiatów wazonów,
sterta najczerwieńszych róż
i w ręku,
list od ciebie,
obwiązany wstążeczką,
pożółkły czasem,
wiatr, zagrzyta mi między palcami,
tak bym chciała,

być przygotowaną,
leżeć tylko i wyczekiwać,
ostatnich tętniących chwil,
ostatnich wskazówek zegara.

ARKADIUSZ MROZIŃSKI

Wrzesień

W skupieniu zakładam
wełniany szalik twoich dłoni.

Pamiętam tych chłopców malowanych,
troskliwie owiniętych dziewczęcą tęsknotą.

Zdradzili swe ukochane
padając w ponętne ramiona wrzosów.

Zapisane zimą

Bóg okrywa wszystko białym prześcieradłem.
Razem z płatkami śniegu sypie gwiazdami.
Widzisz je przez okno, przygotowując
miejsce dla nieproszonego gościa
w sercu.

Później, w drodze na pasterkę
skrzypią deptane grzechy.

Modlitwy wysłuchane.

PATRYK MUSZYŃSKI

Wszystkie kolory tęczy

Pani Andrzejowi Bursie

W kraju w którym mieszkam
mleko jest czarne
biała jest smoła

benzyna jest niebieska – od jej oparów niebo jest brudne
zarobki są marne
grzyby po deszczu – zamiast pieniędzy – ktoś je zliczyć zdoła

mnożą się strajki z powodu sytuacji trudnej
czysta jest korupcja – brudne są interesy
trawa jest brązowa od psich odchodów
- ludzie są zieloni z obcych języków

na murach i w sejmie są puste frazesy
dobre kontakty najważniejsze w mieszkaniu i poza nim
bez nich nie ma wyników
nie ma też dochodów

pogotowie zamiast leczyć – rani
nie wyjeżdżając do nagłych wezwań myślarz że ciągle jest 1 kwietnia

wypadki śmiertelne w wiadomościach są z powodu głupoty i że technologia świetna

śmierć jeździ szybko dziurawymi drogami

słońce zaciemnione azjatyckimi handlarzami

dobry alkohol drogi
księżyc rzadko w pełni jak wykształcenie obywateli

20 % bezrobotnych zamiast z przecinkiem i mimo że pracować chcieli
mops rzadko daje zapomogi

przepelnione więzienia
ciemna policja – jasni złodzieje

pogoda jak kobieta się zmienia
pod zadaszonym teatrem tłumy bo leje

w autobusach i dyskotekach chamstwo

prawda – kłamstwo
kłamstwo – kłamstwo

i tak w nieskonczonosc można krytykować ten kraj bo się jest ponurakiem

mimo wszystko jestem dumny Panie – uczyniłeś mnie Polakiem



MARCIN MUTH

Od czasu do czasu

Zegary wystukują rytm
tik tak tik tak

linearność czasu

zegary spacerują po moim domu
tik tak tik tak

konstatacja: przemijanie

krok po kroku chwila zmierza
cichy znak od Absolutu

tik tak tik tak

od czasu do czasu

stwarza się stwarza się

tik tak tik tak

do czasu

KRZYSZTOF P. NOWAK

*

Co najpiękniejsze
należy do bogini
lecz to dla mnie
świerszcze grają

*

Dzień wstaje chłodny
ptaki zmarznęte śpiewają
werset kolejny

*

Poranny koncert
na skraju leśnego zakątka
kaleczy sroka

*

I jak to możliwe
cokolwiek tańczę
jeden rytm słyszę

*

Poprawkę wnoszę
w głąb czasoprzestrzeni
siwy włos wolno
na dywan opada
a w kanał
tym sposobem stworzony
mądrość przesącza się dziejów
wpływa wraz
z drżącą melodią kosmosu
w rytm samby
a może bluesa

The background of the entire page is a grayscale image of a musical score. It features several staves with various musical notations, including notes, rests, and clefs. The staves are arranged in a slightly overlapping, diagonal fashion from the top-left towards the bottom-right. The image has a fine, woven texture, suggesting it might be a scan of a printed page or a digital texture.

O - S



SŁAWOMIR OLESIEJUK

* * *

wyście śpi koło mnie
nie mogę go zobaczyć
lecz czuję że boi się
tak samo jak ja

CODZIENNOŚĆ

Następny bezduszny dzień, co ciało i umysł w garści
Zatrzymuje - niecierpliwe cele. Wszystko znajome:
Pot, który jednak nie daje wysliznąć się z pułapki;
Bezczynność, nie zbierająca we śnie sił na wojnę.

Nad głuchoty strefą bezpieczeństwa nic nie istnieje.
Powstanie z utrzymania razi ostrymi barwami,
Co głębię oczodołu drażnią również przez powiekę.
Tak czas pęta duszę diabelskimi sposobami.

RANDKA

Z serc rozszerzonych jak źrenice
dmą słowa na struny głosowe.

Zasłuchani, wtuleni
łączymy się neuronami...

EDA OSTROWSKA

* * *

Bezwstydnie młodzi
pieszczochy losu
miłośnicy Pospolitej
Rzeczy
pokolenie sierpnia i grudnia
wewnętrznie piękni
kocha człowieka

* * *

Nie ten
przyjacielem
kto miele gwiazdy
planetę dosiada
milsza
kropla dżdżu
na twarzy

* * *

Ten chłopiec
ułożony
jak nuty
na pięciolinii
chce wstrzelić się
w przeznaczenie
bezwzględnie
i bezwstydnie

ALEKSANDRA PAPROTA

* * *

Mam tysiąc deszczów
i jestem bogiem pogody.
Przysługuję się handlarzom parasoli.
Wysyłając krople -
zapewniam im klientów
i wysokie dochody.

Gdy zalegają z pieniędzmi -
nastaje susza.
A gdy już zapłacą -
rolnicy cieszą się z uratowanych plonów.
A ja,
w końcu zyskuję poczucie -
że jednak coś dobrego robię.

Prowadzę życie zwyczajne i dostatnie.
Brakuje mi mocy,
zdolnej wyczyniać cuda.
Chciałbym
głębokim głosem sznurować buty
zamarzniętą łzą kroić jak skalpelem -
zamiast pobierać haracz od sprzedawczyków.



Z. MAREK PIECHOCKI

Lucy M.

IAN ANDERSON
JETHRO TULL
(5. 12. 08 21.00)

Zazdroszczę
że piszą wiersz
muzykę
malują obraz
strugają z klocka „Frasobliwego”

Nie potrafię badać
sfer zamieszkałych duchami

Ale chciałbym też
żeby było bardziej zwyczajnie
lustro ściana zieloność lasu
jakiś list od kobiety

IAN ANDERSON
JETHRO TULL część II
(w niedzielę 7 XII 08 15.15)

1.
A ja bez ciebie nie potrafię żyć
najmilsza powierniczko skrytych doznań
śpiewów we mnie

Nie milknij muzyko

2.
Mieć czas
mieć czas na rzeczy
piękne smutne subtelne

Muzykę Chopina, Andersona, Beethovena
do zasłuchania

Obraz na ścianie do zapatrzenia

Strofy o wrzosach gorzkich leśnych
na próbowanie życia

3.
A więc jest tak
(dzisiejszej niedzieli)

Wena zaplata się w węzowe
godziny popołudnia
Ion Anderson czaruje fletem
całkiem nie mozartowskim

Strofy układam



BARTŁOMIEJ PIETRASZUK

DUM CAPITOLUM

chciałbym Ci się napisać
jak ten poeta

poeta miał trzynaście lat
i sandały na rzepy
i łaskę proroka
imię poety chwalone
na wieki

mówił róża
więc mogłem czuć
jak śnieg płatki
Twoich ust

mówił niebo
i byłeś mi niebieska
Madonno

ale zgódźmy się
przecież
żyletką słowa
pociał nam boga
kamieniem litery
spłodził drugiego

poeta lat trzynaście
plus czterdzieści parę

wyrwaliśmy ręce poety
sprzedaliśmy głowę poety
zwięzłością łomu
nogi poety skończyły się
(facsimile!)

przynajmniej
tylek trwalszy
niż spiż zębów naszych
i protez jak śnieg

SŁAWOMIR PŁATEK

the song (w wykonaniu the band)

na początku był
 protest
 wojnę można przegrać
 prześpiewać albo przećpać
mamo odłóż moją broń nie mogę już dłużej strzelać

każą ci obciąć włosy
 długie nie pasują do krawata
 wyrównają szereg będziecie odliczać
służymy jako numery na plakietkach szmatach workach z piaskiem
 wróć do domu żołnierzu odbierz swój NIP

dorośles do pokoju a teraz
 dorośnij do dorosłości
nie zabijaj bo to grzech
 lepiej napuść skarbówkę

nie wierzę politykom
 sam umiem budować mury
głupie bękarty i religijne dziwolągi
 nakładają podatki to koszt zapomnienia
 za moje pieniądze strzela ktoś inny

gdzie są wszystkie dziewczęta które kiedyś
 ślizgały się razem w błocie i jadły palcami arbuzy
teraz kiedy skończono wojnę ze mną budzę się i nic nie widzę

nie potrzebujemy kolejnego bohatera
 zostań diamentowym liderem sprzedaży
 zawsze jest jakaś ziemia niczyja
 po drugiej stronie w okopach siedzą
świnie wojny z konkurencji

make business not love

patriota

arystokrata w rękawiczkach
 jedwabiach i srebrach. cichaczem
 szuka po wsiach ujadania
 pijanych skrzypiec.

ślucham pianisty w eleganckim lokalu.
 jestem dumny. piję
 drogą polską wódkę. najdroższą
 ojczyznę zamykam w pudełku
 czekoladek. dzwoni komórka.
 wysmarkuję nos w pachnącą chusteczkę.
 wszystko czego dotknę
 ma na imię Chopin.

za oknem
 po drugiej stronie kałuży
 śmierdzący akordeonista
 za kilka monet z orłem
 gra etiudę C-dur.



MAŁGORZATA POŁUDNIAK

brak równowagi przy okrągłym stole

z kilkudniowym zarostem nago
tworzy błyskotliwe figury
odzwierciedla dziecięce kiwanie
głową wmawia jakby się witał

świta idealnie bez chmurki
przelotny wchodzi szczelinami
wplata w sieć językiem arbuzy
na różowo

ugięta w kolanach pod
odkrywam smak wieczornej nalewki
zawsze kiedy jesteśmy tak blisko
nie przeszkadza mi że upił się przede mną

udawany orgazm prosto w oczy

dorośli gołą się niezależnie
ona mruczy jeszcze tam
on traci siły przed kominkiem

przyjemność sprawiają milcząc
choć krzyk pieściłby świadomie
altowy głos nieumalowanej twarzy

żyją bez ślubu szósty rok
ona o operze on rower i rower
nie przebiegają w słowach

szpikuje jej świat wymuszonym śmiechem
kolejne minuty w łóżku bez rozgrzewki
doprowadzą elastyczną gumkę do czerwoności

mogłaby być ekspertem w dziedzinie seksu
ale za każdym razem kiedy ściąga majtki
zamyka się w sobie nie ma nikogo w zastępstwie



HENRYK RADEJ

* * *

Polsko, w porze kwitnienia fiołków
ja już płakać nie umiem,
gdy widzę jak z pokorą przyjmujesz
i do piersi tulisz
kolejny zrzut białoczerwonych trumien.

Warszawo, w tych dniach uskrzydłona
kiedy nocami tętnią ulice,
musiałaś zmienić pałac, Belweder i halę
w cmentarne pole swych dzieci
zabitych za wschodnią granicą.

Dziś sam już nie wiem komu wierzyć,
wciąż mnożą słowa i gesty puste,
pozamieniali maski na gipsowe twarze
głusi na Prawdę,
gdy tyle pytań ciśnie się na usta.

Wybacz mi, Polsko, że mogę tylko
klęknąć w modlitwie za Sprawę,
niby na warcie przy duchów pochodzie
co wiję się krwawo z Lasów Katyńskich na Wawel.

Chełm, 15 kwietnia 2010 r.



ARTUR ROGALSKI

PAJĄCZEK MISTRZA PADEREWSKIEGO

bywają chwile
kiedy
w zakamarkach życia
dochodzą do nas
echa
muzyki sfer niebieskich

zaciekawieni
staramy się dotrzeć
do niepojętego źródła dźwięków

powoli
na nitce marzeń
przyczepionej do błękitnej kuli
cał po cał
w otchłan światła

kiedy pajęczynka dobiega kresu
przygotowujemy się do skoku w niewiadome
wierząc że jesteśmy bardzo blisko
niewidzialnych dłoni

za moment spojrzenia płynnych
trójwymiarowych źrenic
i wybuchających słońc
połączą się
w kosmicznej etiudzie tercjowej

lecz na ułamek sekundy
przed objawieniem tajemnicy utworu
On kończy grę
wychodzi z galaktyki
i wyjeżdża

na krótko
tylko kilka milionów lat świetlnych
mały odpoczynek
po wyczerpującym szkicowaniu
modelu nowego wszechświata

kiedy wraca nas już nie ma

tęskni
zdziwiony nieobecnością
przecież tak niewiele czasu minęło
zdążył polubić
mikroskopijnych obserwatorów

chciałby znów poczuć
małeńki zachwyt

aby ich zwabić
każdego wieczoru
gra etiudę tercjową
w pustą bezdenną otchłań nieba

jednak
bezlitosna pokojówka
już wymiotła
naszą codzienność
z tego zakątku kosmosu

*zapaliłem świecę i usiadłem do fortepianu
w czasie mej gry
z sufitu spuściło się na wieko fortepianu
coś w rodzaju srebrzystej niteczki
tak długo jak grałem ów utwór
mały pajęczek tkwił spokojnie na swej lince
po pewnym czasie zdołałem nawet zobaczyć jego oczy
byszczące jak małeńkie świecące diamenty**

* I. J. Paderewski, *Pamiętniki*.



NESTOR SAKACZBIA

kto cierpienie

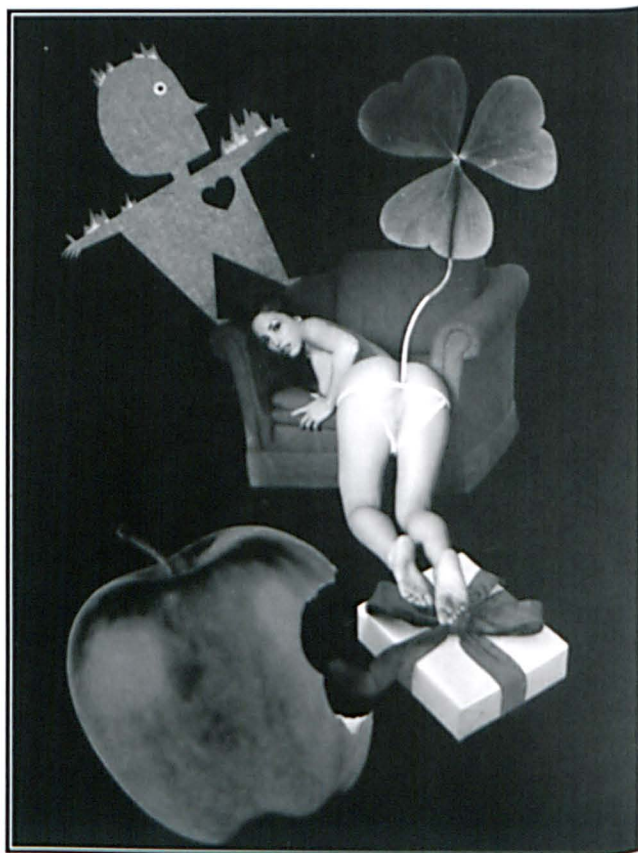
na cierpienie
przetłumaczył znowu jabłka
a na liczbę śmierć robaka
na muzykę
na myśl się

ten

miłość obiegł
śmierć na koło

myśl mu zatoczywszy
koło liczbę na spadanie
na muzykę
obróciła ziemię
na robaka miłość

jabłko




 JAKUB SCHÖNHOF - WILKANS

ŚWIĘTA

nie patrz na mnie
 że siedzę
 popatrz że pędzę
 w miejscu biegnę
 z miejsca na miejsce
 rowerem
 po całym mieście

wszystko zamknięte
 sklepy urzędy usta i oczy
 tylko meczety
 tylko kościoły
 urzędują w najlepsze
 niezamieszkałe ale zawsze pełne
 wierzące choć
 nie zawsze wierne

a ty masz przecież
 na zawsze wykupione
 miękkie siedzenie
 w multipleksie
 koszyk w markecie
 na parkingu
 zarezerwowane
 na wieczność
 niepełnosprawne miejsce

GRYPS

mam nóż
 w kieszeni
 zwinięty
 w kłębek
 podejdź
 jeśli chcesz
 wiedzieć co będzie

nici
 poplątane w kłębie
 kumulusów
 nerwów

ja nie wiem
 jak to rozplątać
 sznurowadła umiem
 tylko wiązać



TOMASZ SMOGÓR

Ostrożnie

Thelonious bawi się pianinem na podłodze.
 To taka zabawka: z której strony,
 by nie dotknąć, nie sposób jej pojąć.
 Może być niebezpieczna
 (kto wie czy przechodziła atest).
 I są w niej małe drzwiczki
 jak w domku dla lalek,
 do których niepotrzebne
 żadne hasło abrakadabryczne.
 Raz kiedyś wpadła tam Alicja.
 Teraz bardziej uważna, trzyma się sukienki mamy,
 bowiem zachowują się jak góra,
 przechowując bohatera
 na okres przemiany.
 I wtedy rusza cała maszyna,
 wyświetlając na ścianach te imaginaria:
 naskalne jaszczurki, kangury, tygrysy.

A kiedy zza siedzeń kinowych
 wychylają się twarze
 umorusane cieniami,
 wszyscy myślą, że to dzicy.

W biegu

Coltrane. Płacz gęsi duszonej tuż za rogiem.
 Szybkie basy zwinnych nówek przebiegły przez podłogę.
 - *Ej, kim jesteś? Zaczekaj, zjedz obiad.* Lecz on
 wyskoczył oknem na łąkę. Teraz przecina kwiaty susem, i
 stratował przydomowy ogródek.
 Rozbity talerz - i następny. Jeszcze więcej tych
 rozbitych talerzy. Aż mysz bez sera czmychnęła w
 głęboki półton kąta. *Co za szkodnik!* - krzyknęły gospodynie.

Dokąd tak gnasz, pędziwiatrze, siło wyzwolona?!
 A on tylko nadyma usta, i puszcza bańki,
 jakby się z nas nabijał.
Czy ten świat zwariował! - zatrzeszczały w oknach szyby,
 i dalej one: *Jesteśmy gotowe do wylotu.*

Teraz wlaź w zboże i leci przez kłosa jak świetlista kula.
 Nikt go nie może zatrzymać. Przechodzi z jednego ciała
 w drugie, jak mu wygodnie. Raz jest trzmielcem, a raz

DAMIAN STĘPIEŃ

„Dzień-cień”

W galerii handlowej
w centrum miasta
po godzinie piętnastej
piję kawę
w papierowym kubku
na małej wysepce
otoczonej morzem homo sapiens sapiens

jednocześnie
przez mini słuchawki
słucham 4' "33" Johnn'a Cage'a
w formacie MP3
192 kbbs i 44 khz
cokolwiek to znaczy
i cokolwiek to znaczy

w między czasie
serwuję po World Wide Web
nikogo i niczego nie szukam
zwłaszcza człowieka
istna beczka śmiechu
to tylko taki sport
wybieram z półek supermarketu
swój dzień na dziś
ot tak
w biały dzień
setki świecących się lamp
i nic nie widać

niekiedy
czasami
nieczęsto
odwracam się za siebie
i wydaje mi się
że długo wtedy myślę
kiedy tak poszukuję Pana Boga



ARKADIUSZ STOSUR*

★

Na końcu świata
jest kraj bez nazwy, słońca.
Tu rodzi się noc

★

Jak kochać wiernie
kraj wiecznej zimy, surowej
Zieleni, łez i nadziei?

★

To miejsce jak skała
i obłok, nie zmienia się,
utknęło w czasie

★

Tu zdarza się cud
otwiera się niebo a
ptak gubi skrzydła

★

w słońcu ścieżka
przez góry obok jezior
sen zmienia ludzi

* Grand Prix w kategorii POEZJA w konkursie literackim Chichot Chimery 2009



TOMASZ SOBIERAJ

Nad kałużą

Nad kałużą wielką i brudną
 Stali nadęci gówniarze
 A woda tonią smolistą
 Odbiła ich gęby pryszczate

Nad kałużą wielką i brudną
 Przebiegły ich myśli marne
 A woda tonią smolistą
 Odbiła słowa niezdarne

Nad kałużą wielką i brudną
 Zabulgotało w ubogich czerepach
 A woda tonią smolistą
 Odpowiedziała, jak echo

Tak stoi kałuża brudna
 Stoi wielka, nieprzejrzysta

Te kałuże widzę dokoła
 I gęby pryszczate poetów
 I czoła od myśli wolne
 I równie marnych apologetów

Gówniarzom trzeba stać i pluć
 Krytykom ten nektar spijać
 Artystom przed siebie iść
 Mnie płynąć, płynąć i płynąć –



WOJCIECH SZMIĄG

przekrzykując Adriano Celentano

miejscy artyści śmierzają
 chodnikami pełnymi psich odchodów
 i kurew narożnych
 a krzyki Marsjasza unoszą się pomiędzy nimi
 gdy pod zapoconą pachą niosę tanie kwiaty
 z fabryki idę do ciebie podwórkami
 ptaki wyblakłe wypijają całe jasne piwo dnia
 w zakamarkach szaletowych posiadłości
 mijam celebrytów ogarniętych karczemną paniką
 w nieruchomej tafli jeziora lśnią ogony ryb
 zamiast pytać o ciemną materię
 zadaję pytania o nieistotną lekkość bytu
 pociąg pragnień jedzie znowu do tyłu
 więc rozbierz się dla mnie powoli
 i długo czytaj swoje grzeszne wiersze
 niech cię zobaczę szczęśliwą w czarnym staniku
 z fabryki idę szybko długie kroki stawiam
 przez okna wchodzę niesiony wiatrem
 w kominie śpi czerwony język pana mikołaja
 drewniane łóżko już skrzypi pod nami
 gdy rozplatasz błyskawiczne zamki
 jeszcze raz w porzuconych płachtach krzyku
 gasną w nas ostatnie wilgotne skrawki
 a ty wciąż tańczysz w czarnym staniku
 podlewam róże i śpiewam la la la...
 przekrzykując Adriano Celentano

tako rzecze Google*

Bóg umarł
 w praocianie
 modyfikowanego węgla
 zawiesimy nowe
 amarantowe niebo
 dla każdego
 jego własna część
 szukaj
 tam gdzie
 gada głowa bez ust
 masturbuje dłoń bez tułowia
 operacja plastyczna waginy
 to dopełnienie
 kanonu piękna w poezji
 ponad tresowanymi demiurgami
 na żywo
 odgłosy konających ofiar
 w przenośnych odbiornikach
 zaklinanych bodźcami
 popatrz jak zwinne są małpy
 Fryderyku

* wyszukiwarka internetowa
stworzona pod koniec XX wieku.



KATARZYNA TURKOWICZ

Nigdy nie będę...

Nigdy nie będę luksusowym zwierzątkiem,
tresowaną małpką na złotym łańcuszku.
Na wybiegach nie zmieszczę się
w rozmiarach i pogubię pantofle.

Szkoda... ten świat nie dla nas,
przysłonią nas uczesania artystów,
a my założymy staroświeckie chusty.
W lustrach zazdrości zjemy paznokcie,
uśmiechając się blado do malowanych gości.

Nigdy nie zmieszczę się
w przeraźliwie błyszczących ramach.
Poczekam raczej przy szosie
na stary parowóz,
łagodny, podobny do ludzi,
jadący donikąd.

Kotka

Siedzę jak kotka w bujanym fotelu.
W powietrzu zapach kawy
i fiołków z parku.
Pazurkiem skrobię drewniane poręcze
kołysząc ciszę.
Nie sądziłam że cisza
może tak kołysać.
Podnosząc głowę
czuję jesień nad sobą.
Kotka stroszy futerko
na pierwsze krople chłodu.
Fotel wciąż się buja
a to drażni kotkę.
Ktoś inny zjadł kolację
przeznaczoną dla niej,
Uciekła, zostawiła fotel.
To za dużo jak na małą kotkę.

EWA WŁODARSKA - JÓREK

Siostry

Wchodziły w szarość lekko jak korzenie grabu,
które opukiwały dębową przeszkodę.
Budzone każdej nocy, wybiegały stale

trzymając się za ręce. Z tłumu nieuchwytnych
wygrzebywały twarze tych, którzy poznali
na pamięć ścieżki, ślady do starej kaplicy,

wkleśłe litery. Z dali świeciły podwójnie
wyścielane posłania. Wtedy wczesny styczeń
nie przestawał rozrzucać piór maczanych w wapnie.

Coś ugrzęzło jak gałgan, ryglowało gardła.
Został adres pod drzewem, plastikowe kwiaty.

Ochra

Miała kolekcję lalek. Lubiała zaglądać
w ich puste oczy - były owalne jak migdał,
dodatek do pieczonej ryby. Uwielbiała

przejażdżki na zniszczonym, babcinym rowerze;
pasmanteryjne kramy z koronką, atlasem;
poezję przynoszoną przez antykwariusza.

Któregoś dnia wyśniła dalekie podróże.
Ta była znacznie krótsza, przy wejściu słyszała,
Zaczniјcie od końcówek, opadły kędziory.

Gawrony jak rodzina, mościły siedliska
nad samym brzegiem ciszy, po jałowej stronie.
Sola zabrała gwiazdy i fragmenty kości.



AMANDA WOŁENDER

Kolejna szansa

tak
już to przeżyłam
dziewięćdziesiąt dziewięć razy
za chwilę podniesiesz rękę
i staniesz nade mną
z piorunami w garści

tak
wiem co będzie później
wrzaśniesz przeraźliwie
że jeśli zamkną się drzwi
już do mnie nie wrócisz
a ja uschnę z tęsknoty

tak
nawet wyjdiesz z domu
i za bramą zamkniętą
będziesz czekał
aż wyjdę i zawałam cię łkaniem

tak
boso wybiegnę na śnieg
zawisnę na twojej szyi
i dasz mi kolejną szansę
bo nie umiesz liczyć do trzech



MAŁGORZATA ZALEWSKA

Letni scenariusz

nagie truskawki
kuszą usta
słodkim pocałunkiem
podsycają letnią miłość

wsluchani w melodię
mijającego dnia
pozwalamy gwiazdom
dostroić rozkosz deseru

Prośba

w rozmowie porannej
proszę
by chciało się
wstać i iść
nie spowalniać
turkotu pociągu
na zakrętach metryki

Moje podwórko

słońce zachłannie
rozpina sweter
utkany soplami zimy

budzą się
nagie okiście

krople ocieplenia
przywołują wiosnę

Tango

snuje się serpentyną

ciepła od snu
bez mimiki
bez marzeń
byle dalej
od skłóconych
nut tanga

taszczy brzuch
z zapisem miłości

TADEUSZ ZAWADOWSKI

KONIEC SEZONU

Mężczyzna obok Anny
ma na imię wiatr Dotyka
jej piersi Wchodzi
pod sukienkę i wypełnia
blizny po innych
mężczyznach

Ostatni raz spoglądają razem
na morze Rybitwy
na brzegu w pośpiechu
uprzątają plażę Jakby
kończył się sezon

STEFANIA I JEDNOROŻEC

Stefania gładzi jednorożca
który przychodzi do niej co noc

kładzie u jej stóp
siersć miękką
jak kolor oczu
i nozdrza jak dotyk wiatru
szepcze że świat
jest piękną bajką
a ludzie dużymi dziećmi
które nie potrafią klamać

Stefania pragnie mu wierzyć
jednak każdy świt
przekonuje ją
że i jednorożce bywają
zbyt łatwowierne

PRZYBLIŻANIE CIEMNOŚCI

na falochronie rybitwa
pożera słońce

ślady moich stóp powoli
odchodzą w ciemność

GNIAZDO

para dzikich gołębi
buduje swoje gniazdo
na balkonie mojego

ileż potrzeba trudu
aby odnaleźć
gałązkę oliwną
suchej trawy
i wpleść ją
w fundamenty domu

patrzemy sobie w oczy
dwa ptaki

skrzydła otrzepujemy z chłodu

TELEGRAM

wszyscy umarli
pies uciekł

nie przyjeżdżaj
czekamy na ciebie
po drugiej
stronie

ROBERT ZDRENKA

szpital

kawałek kredki na krawędzi się uśmiecha
marchewka
zza ciała wystaje opuszek palca
i zerka
na słonecznik za płotem na kremowych szczudłach
na latawiec co lekko bez życia opada
jak w karmniku gołąbek skrzydełkiem macha
a na księżyc mucha delikatnie siada
marchewka
jest trójkątna jak wzrok który nas woła
marchewka jest brudna
jak zwierzęta których nie możemy przegnać
między kopcami ukrywają się sarny
między myślami opuszczają oddechy
aby poczuć
czy jeszcze muszą się chować

ta pora roku

lato
opłata trawę rumieńcem z myśli
zmyśla że trawa jest tęczowa
a tęczy nie można schować

ja wciąż jestem
śniło mi się że śnię
omal nie zasnąłem
dłoń rysuje pionową kreskę
kawa łagodzi kontury rzek
na obrazku motyle w prostej formie
malowane drogim piórem
układają się w pukle
podrywają do lotu

opiekuję się chorym oknem
dziś mocniej-dziś mocniej
za ścianą muzyka
a może to schody
ja na ziemi
stroję w głowie niebo
w przyszły dzień



DANIEL ZIARKOWSKI

Przełom

zbyt długo zwlekałem
i lata minęły
całe
teraz noc zapadła
klamka zapadła
i ja zapadam powoli
w sen
Ten Ważny Sen
to odległe światelko
latarni morskiej
możesz płynąć ze mną
ale musimy ruszać
zaraz

Objawienie

za twoimi plecami
tysiąclecia
teraz też
właśnie dowiedziałeś się
o rzece
o rybie
przed tobą
rzeka ryba

Szeptem

szeptem rozmawialiśmy
o miłości
aby nie obudzić
drzemiącej w kącie
nienawiści

MAŁGORZATA ZMARŁAK

PARTYTURA ULICY

Markowi, w podziękowaniu za inspirację

Gdybyś tylko widział ciszej

Nawet po gazetę
Nigdy nie idziesz sam
Kobieta w piekarni na rogu zmiata z lady okruchy
Oczekiwanie

Klucz jaskółek opada na pięciolinie
Batuta szlabanu ucisza roztańczone niebo
Zaczyna się koncert

Uwertura asfaltu nawijanego na koło
Kwintowe
Solo alarmu ćwierćnutującego wiatr
I Beethoven marki Siemens

Zabłąkany Bemol sąsiadów
Rozszczekuje świt
Tylko dlatego że nadszedł

Jeszcze złęczone liście
W sennym nokturnie przeczuwają podróż
Z bagażem wiązki nerwów
Opadają na spóźnione ramię czerwonego płaszcza
Za którym za chwilę zamkną się drzwi
Oczywistego celu linii nr 15

Partytura ulicy
Fragmentarycznie doskonała
Jak miniatury Ravela
Unoszące się nad filiżanką porannej
Nieuwagi



GRZEGORZ ŻAK

Oda do młodości

Tłumaczenie z języka wieszczów (tu przypominam, że jeden był litewski, drugi Słowacki, a trzeci C.K.) na język polski używany w początkach wieku XXI przez najbardziej potencjalnych odbiorców, czyli zbuntowaną młodzież blokowisk centralnej Europy. Dla lingwistów porównawczych – dołączona wersja oryginalna. Czasami przypisy. I inne wyrazy.

Wersja oryginalna:

Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlece światem
W rajska dziedzinę uludy:
Kędy zapal tworzy cudu,
Nowości potrzasa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

Tłumaczenie:

Pikawa urąga, ogólna padaka
Młoda! Kopsnij fruwadła!
Daj się pobujać nad zdechniętym światem
Horyzont poszerzyć
Porymować szczerze
Pokazać Białasom New – wizje kosmate
I żeby nadzieja na złote nie zbladła

Wersja oryginalna:

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępyimi zakreśla oczy.

Tłumaczenie:

Komu wapno kark przygina
I kto banią w glebę ciąży
Nie pożyje, bo nie zdąży
Google o nim nie wspomina

Wersja oryginalna:

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Tłumaczenie:

Młoda ! Ty mijaj levele
 Jak wielka, Strobo – żarówka
 Grzej równo – w ziomów, w pierdziele
 Do bólu – no i dziękowa

Wersja oryginalna:

Patrz na dół - kędy wieczna mgła zaciemia
 Obszar gnuśności zalany odmętem;
 To ziemia!
 Patrz. jak nad jej wody trupie
 Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
 Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
 Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
 To się wzbija, to w głąb wali;
 Nie lgnie do niego fala, ani on do fali;
 A wtem jak bańka prysnął o szmat głązu.
 Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
 To samoluby!

Tłumaczenie:

Luknij – smog taki, że no ja cię pikam
 Blokownia z ziomami, żul wali w gwint „Tura”
 Ameryka !
 Gdzieś między blokami
 Jedzie gość z łaskami
 Sam sobie kierą, śmigaczem i furą
 Rwie je na beemkę z woskową polerką
 Jest luźny, ma gadane
 Dżolero spod Janek
 Głaskał je po udach tuż nad tapicerką
 Chociaż sam był gruby, portfel miał niechudy
 Co z tego, że rudy ?

Przypis: tutaj należy zwrócić uwagę, że przekład zwrócił się w stronę bardziej oddającego sens – zwany czasem przez sfrustrowanych licealistów bezsensem – niż treść. Wspomniany Dżolero spod Janek ma oddawać postać owego, cytuję za kolegą Mickiewiczem – „płaza w skorupie”. Nie wiem, czy oddaje, ale ten Dżolero spod Janek wyrwał mi kiedyś sprzed nosa pewną Małgosię. Wyrwał i nie oddał. Nienawidzę go. I jego samochodu dużego i czerwonego.

Wersja oryginalna:

Młodości! tobie nektar żywota
 Natenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
 Serca niebieskie poi wesele,
 Kiedy je razem nić powiąże złota.

Tłumaczenie:

Młoda ! Z tobą wchodzi browar
 Zwłaszcza, gdy ktoś stawia
 Do pierwszego pawia !
 Nie żałujmy zdrowia !

Wersja oryginalna:

Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem, młodzi przyjaciele!...

Tłumaczenie:

W kupie raźniej, ziomale !
Czy masz kolo farta, czy nie masz go wcale !
Chodzimy na siłkę, bicepsy jak piłki
W kupie raźniej owsiki !

Przypis: tutaj trzeba zwrócić uwagę na inwencję twórczą tłumacza, który w żartobliwy sposób nawiązał do potocznego znaczenia niektórych wyrazów, ubarwiając, dosmaczając wręcz przekaz literacki.

Wersja oryginalna:

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Tłumaczenie:

I w sumie jest spoko, chociaż jeden zszedł
W życiu trzeba rules
Zed's dead baby, Zed's dead
W kupie raźniej ziomale !
Jutro za lachonem po nocy
Kasy mało więc ból
Zero tolerancji dla przemocy !
A mięczaki spadka ! Miętkość nie jest cool

Przypis: tłumacz podążył śladem kolegi Mickiewicza, który to nawiązywał cytatami do jeszcze bardziej klasycznego tekstylnego Wiliama Szekspira (w tłumaczeniu shake a spear – Will Trzęsądzida). Dlatego w przekładzie współczesnym znajdujemy teksty z klasycznych utworów dwudziestowiecznych.

Wersja oryginalna:

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekle ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Tłumaczenie:

Gnojkiem był, jak zepsuł na ulicy hydrant
 Ten młody rył berety ćwokom !
 Z gliniarzami też wygrał
 Zajefajny, kumaty i spoko
 Tam sięgaj, gdzie zero wizji
 Czaj, czego czacha nie skuma
 Młoda ! Więcej by nas w telewizji
 A, chodźcie zagramy w „Dooma” !

Wersja oryginalna:

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
 Opaszmy ziemskie kolisko!
 Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
 I w jedno ognisko duchy!...

Tłumaczenie:

Ziomki, napiszmy emaila do wszystkich
 Niech się dowiedzą na świecie
 Że Maciek „Byku” Zieliński
 To największy kafar w powiecie

Przypis: W tym miejscu znów wyraźnie widać własną inwencję tłumacza, załatwienie niezalatwionych spraw,
 spłacanie długów... To jak Byku, w porzo jest ? Sorki za tamto !

Wersja oryginalna:

Dalej, bryło, z posad świata!
 Nowymi cię pchniemy tory,
 Aż opleśniałej zbywszy się kory,
 Zielone przypomnisz lata.

Tłumaczenie:

Ruszcie już dupy z tej ławki
 Chodźcie polukać na tory
 Zrobimy skręty z machory
 Albo ze świeżej trawki

Wersja oryginalna:

A jako w krajach zamętu i nocy,
 Skłóconych żywiołów waśnią,
 Jednym "stań się" z bożej mocy
 Świat rzeczy stanął na zrębie;
 Szumią wichry, cieką głębie,
 A gwiazdy błękit rozjaśnia

Tłumaczenie:

W nocy znowu zadyma
Z nudów i z braku zajęcia
Poszedłbym w chatę zakimać
Ale pomyśl, że mięczak
Zaczęło łać, ja pierdykam
Fuks. Sie ma ziomki ! Ja znikam !

Wersja oryginalna:

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Tłumaczenie:

Ogólna bryndza w światłach i dźwiękach
A mi się dymi z uszu pod dekle
Bo zabujałem się kurde wściekle
Czuje, że dzielnia będzie czaderska
Gdy ziomy ruszą bombić sprayami
Wrzuty wypełnią świat kolorami

Przypis: Niewątpliwy wątek patriotyczny przebija się przez ten fragment wyraźnie jak dykcja Jana Miodka, którego z tego miejsca pozdrawiam. Miłość do dzielni, chęć bombienia wrzutami, czyli wypełniania przestrzeni pionowych barwnymi warstwami farby w postaci tzw. graffiti. Cudowne.

Wersja oryginalna:

Pryskają nieczułe lody
I przesady światło ćmiące;
Witaj, jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

Tłumaczenie:

Wapno zaczyna jarzyć
Moher smędzić przestaje
Białasy, si ju na plaży !
Bo ja w tym kraju zostaję !

Przypis: optymizm, optymizm i jeszcze raz ironia ! Pozdrowienia dla wszystkich polonistów !

